

11614

IV

Jag.

AP 139

Ludwik Wolski (Luk)

Syn Włodzisław

* ur 1895 - + zginał 1919. r.

Imperium: Austriae.

Regnum: Galiciae.

Districtus: Leopoli.



Archidioecesis: Leopoliensis. lat.

Parochia: *St. Nicolai*

Nrus: 419.

TESTIMONIUM BAPTISMI.

Ex parte Officii parochialis r. lat. Ecclesiae *St. Nicolai* Leopoli
notum testatumque fit, in libris metricalibus hujus Ecclesiae Tom *I.* pag. *414.* reperiri
sequentia:

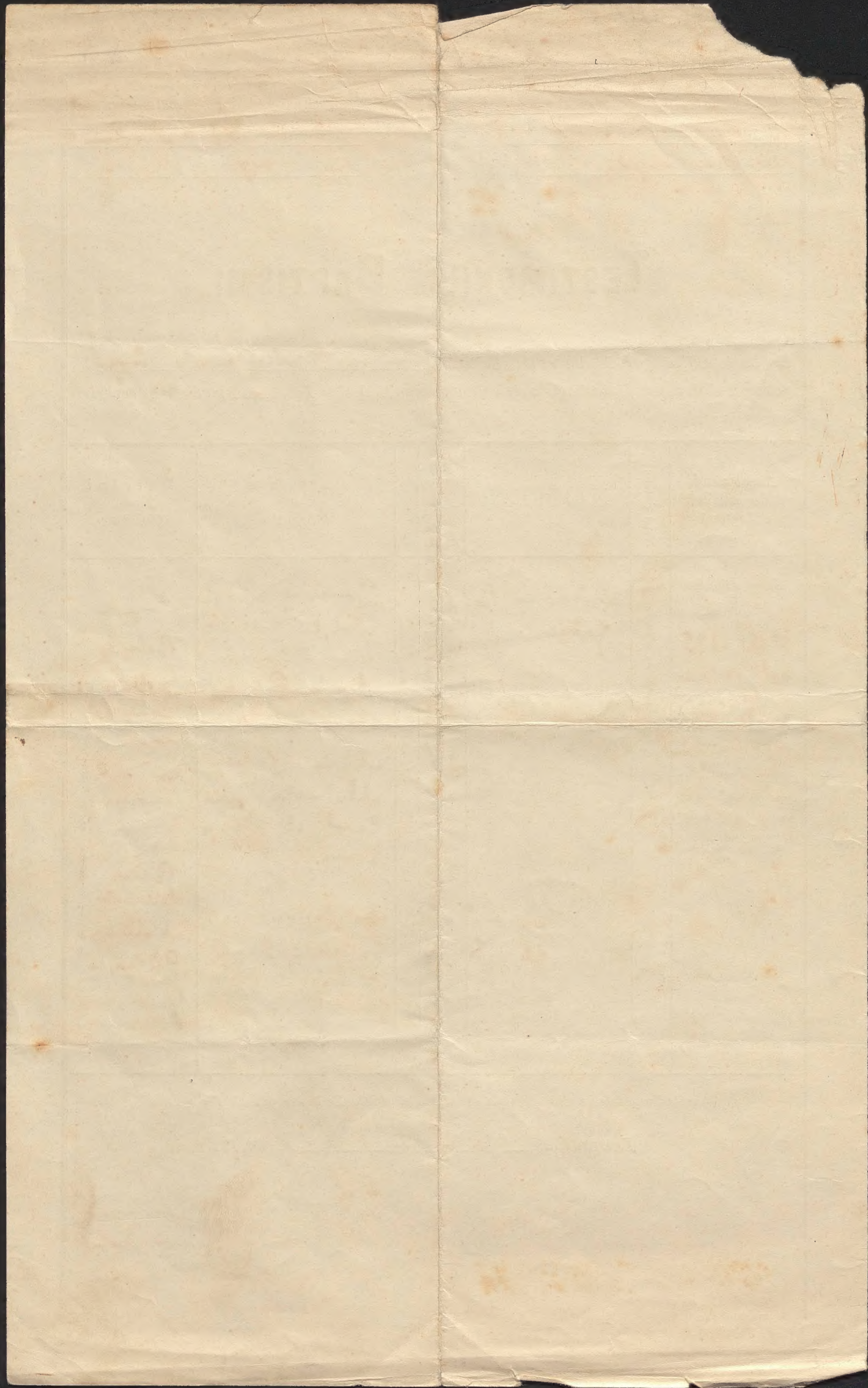
Annus mensis et dies nativitatis et baptismi	Nrus domus	NOMEN	Religio	Sexus	Thori	Parentes et Conditio	Patrini et Conditio
Anno Domini Millesimo 27/3 1895 • cluigesimo nonagesimo quinto, die viginti septi- mum Martii natus est. Die vero • octava Septembris ba- ptizatus.	<i>16.</i> <i>St. Nicolai</i>	<i>Ludovicus Bo- tydar</i> (binom.) <i>obz. Ludovicus Nyt. Joanny</i>	<i>Romanus • catholicus</i> <i>Chrysolini</i> <i>Legitimus</i>			<i>Venceslaus Lubier Wolski inuener filius Ludovici et Augustae Pokutyn- ska.</i> <i>Maria Karwin Chlodnicka filia Caroli et Wandae honné.</i> <i>Motylewicz Gratowski Prach- ty J. J.</i>	<i>Augustus Balajitz Professor ... Universitatis Leopol. Cordelia honné Ladislav Balajitz litteratus Chlodnicka Podlewska</i>

Quas testimoniales manu propria subscribo et sigillo Ecclesiae parochialis munio.

Leopoli die *2. Aprilis* A. D. 1914.



Kyrius
admiratus

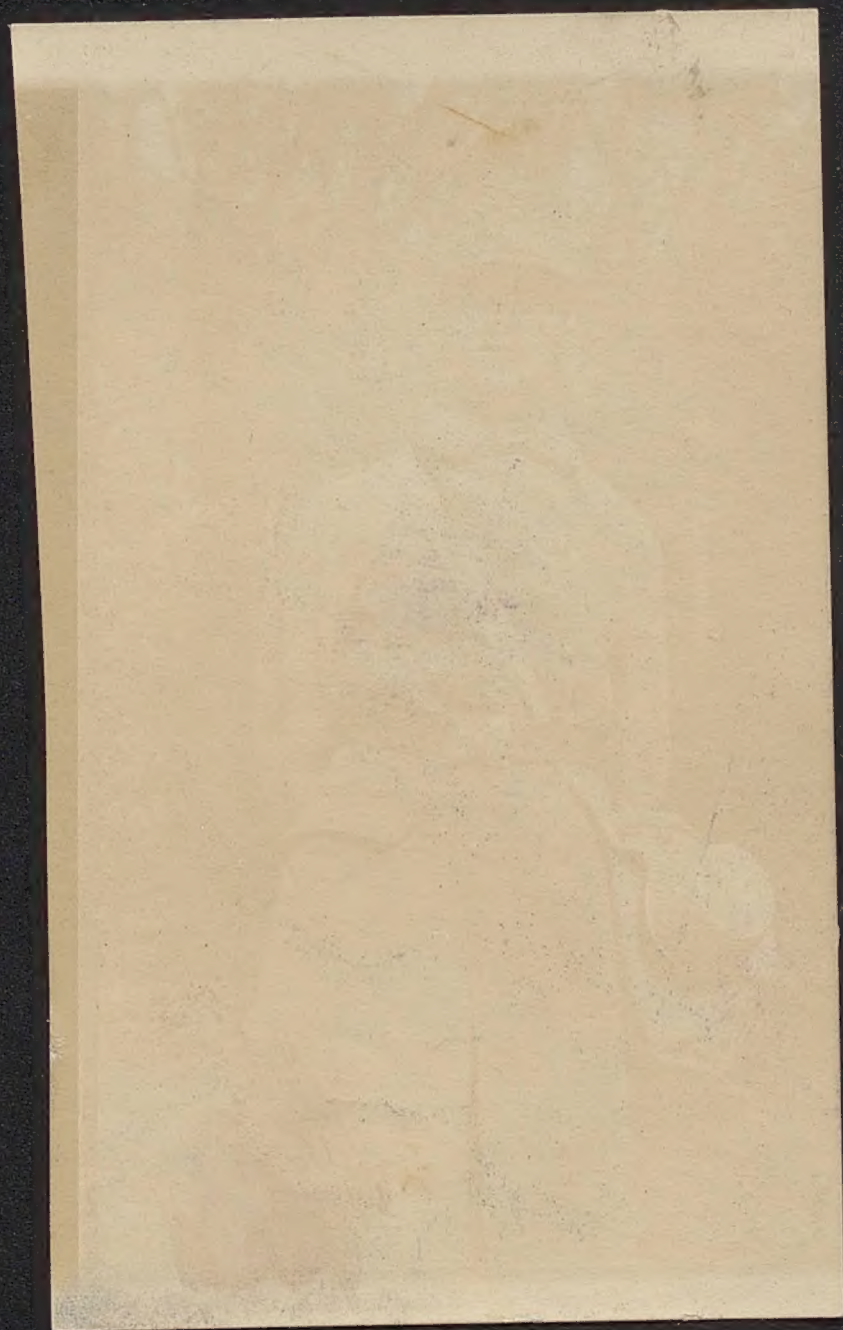




© 1900 THE NEW YORK PUBLIC LIBRARY ASTOR LENOX TILDEN FOUNDATION







~~Wojciech~~

Miscellaneous

II

Musculi

Pracownicy

1245 Mb

siatka

Twoj przed art. Kowalski
Kowalski: Mangel Wolski
(wyli art. 4).

115 mm

Lwów

Czerwiec 1904 r

Miscellaneous

od lat: z Chania - Delucha, lechanka
P. Bismarck, m. d. k., - M. Wolska, - Beata z Wolskim Obaczynim,
Wanda Miodnicka - Friedrich Wolski - Ostern - St. Miller (st. 9)
J. Kuffer - L. Staff.
+ 1910 w Zbrozowa



+

Ludwik Dubicz Holak

b. asystent Akademii Dublaniskiej
komisarz polniarzy powiatu chorowoskiego
zaagrony, skatowany i roztwarzany
przez rusinów o Kłocowie

19 kwietnia 1919

przejrzysz lat 24.

Prośbę przyjmij!

Przepraszam!

W całości. Cała Warszawa. Komunikat. Skuteczna

ś. † p.

Ludwik Lubicz Wolski

b. asystent Akademii dublańskiej,
komisarz rolniczy powiatu Zborowskiego
zginął zasądzony, skatowany
i rozstrzelany przez rusinów w Złoczowie
1-go kwietnia 1919, przeżywszy lat 24.



„Ziemio nie kryj krwi mojej! Niech nie znaj-
dzie miejsca, gdzieby się skryło wołanie moje!
Albowiem oto w niebie świadek mój na wy-
sokościach! “

(Z ksiąg Hioba)

„Exoriare aliquis nostris ex ossibus ultor.“
(Epitafium Żółkiewskich)



Oto ja, O DOBRY I NAJSŁODSZY
 JEZU! upadam na kolana przed
 Obliczem Twojem, a w największej
 żarliwości ducha, błagam Cię i
 zaklinam, abyś najżywsze u-
 czucia Wiary, Nadziei i Miłości
 wraził w serce moje, tudzież
 prawdziwy żal za grzechy
 moje, i najszczerzą: a silną
 chęć poprawy sercu mojemu
 na zawsze dać raczył. Udaruj
 tą łaską Twoją mię, który z
 największym wzruszeniem
 i z najgłębszą boleścią duszy
 mojej Twoje Pięć Ran ro-
 pamiętywam, i myślą moją w
 nich się zatapiam; o dobry
 Jezu! mając to przed oczyma,
 co już Król Prorok Dawid miał
 na ustach swoich, gdy mówił
 o Tobie: **PRZEBODLI RĘCE
 MOJE I NOGI MOJE, POLICZYLI
 WSZYSTKIE KOŚCI MOJE,**
 (Ps. XXI. 17. 18.)

Odpust zupełny dla odmawiających
 tę modlitwę po Komunii św. który
 można ofiarować za dusze w czyśćcu.
 (Pius VII. 10 Kwiet., 1821; Leon XII.
 17 Września 1825.)

Bonasse Lebel Imp. Eds. 26 et 29 rue 5 Bis Paris 2250

O JEZU MÓJ! MIŁOSIĘRDZIA!

(100 dni odpustu, Pius IX. 23 Września 1846)



ŁUDWIK LUBICZ WOLSKI

agronom, b. asystent przy katedrze botaniki w Dublanach, komisarz rolniczy przy Starostwie Zborowskiem.

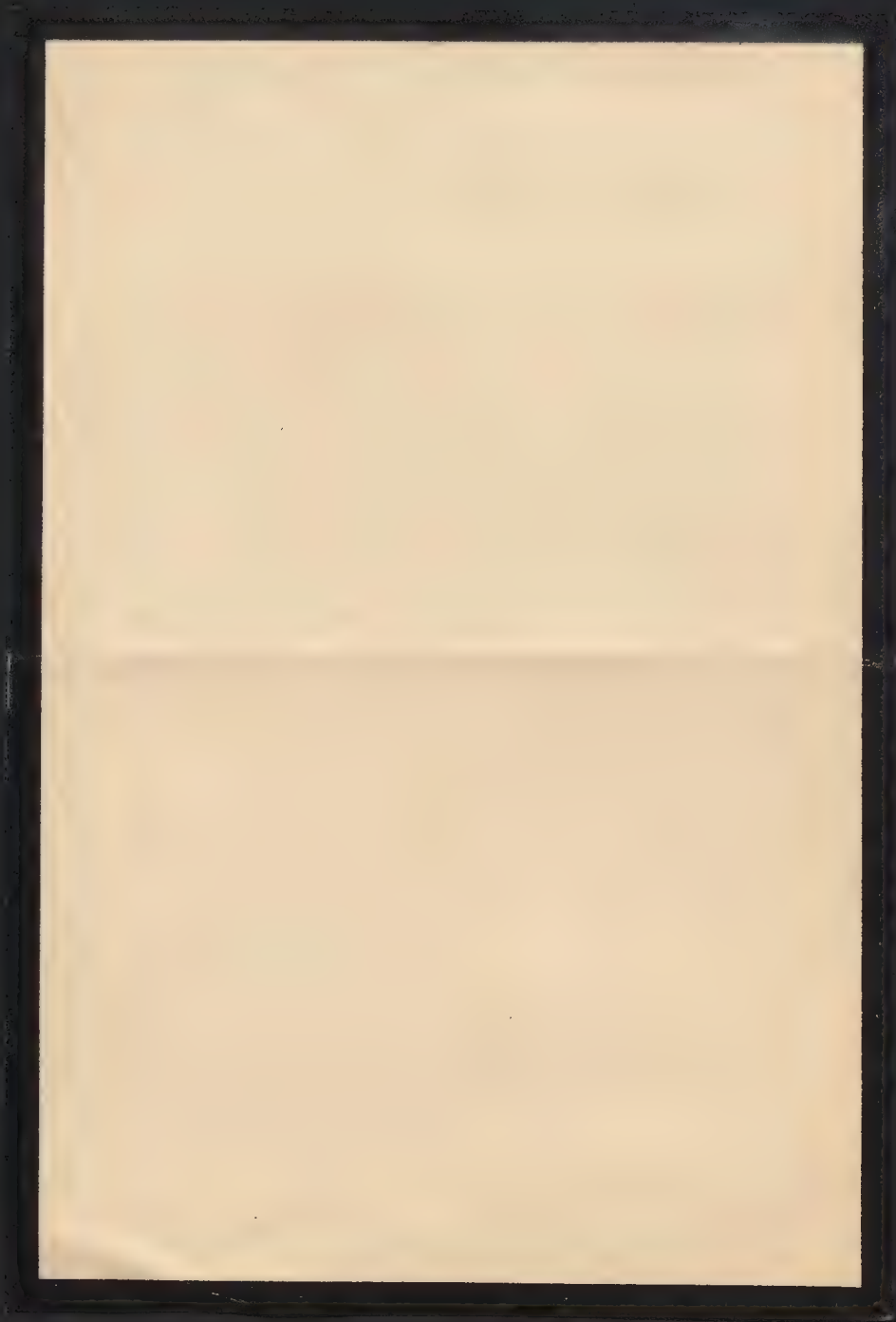
Więziony od listopada 1918 r., wytrzymawszy w śledztwie 110 ruskich nahałów, zasądzony i zaopatrzony św. Sakramentami zginął za Ojczyznę wraz z szesnastu innemi ofiarami męczeńską śmiercią w Złoczowie, dnia 2. kwietnia 1919 r., przeżywszy lat 24.

Pochowany na placu stracenia we wspólnym grobie.

O czym z bolesną dumą, ufna w sprawiedliwość Boską i pamięć Rodaków, uwiadamia

Rodzina.





Gen. Iwaszkiewiczowi — oswobodzony Lwów

Lwów, 6. czerwca.

Program uroczystości ku uczczeniu gen. Iwaszkiewicza, która odbędzie się jutro w niedzielę 8 b.m. o godzinie 10 przed południem na stołach Cytadeli, jest następujący:

1) Msza św. polowa, którą odprawia ks. infanterji. Zająchowski. W czasie Mszy św. śpiewać będzie chór aczenia Seminarium z towarzyszeniem muzyki wojskowej i p. strzelców.

2) Przemówienia: a) prezydenta J. Neumanna imieniem Reprezentacji m. Lwowa, b) prezesa Komitetu obywat. Rad. Ciesielskiego, c) dra A. Czołowskiego imieniem M. S. O.

3) Wreczenie gen. Iwaszkiewiczowi polskiej szablki honorowej i prawdopodobnie odpowiedź generała.

4) Defilada młodzieży szkolnej.

5) Defilada członków Miejs. Straży obywat.

Na uroczystości te zaproszeni zostali poławowscy Sejm, członkowie barwiący tu misji koalicyjnych, sztab wojskowy itd.

Dowiedziemy się, że polska ludność włościańska z Białki szlacheckiej i Sokółki dowiadza się o uroczystości, zgłosiła się do Komitetu z chęcią wzięcia w niej udziału. Komitet przyjął naturalnie to oświadczenie z radością.

Komitet prosi wszystkie narodowe instytucje, stowarzyszenia, cechy i zrzeszenia, aby ze sztandarami i odznakami przybyły już na kwadrans przed godziną 10. Miejsce wskazać i porządek utrzymywać będzie M. S. O.

W odpowiedzi na krążące oszczerstwa.

Lwów, 6. czerwca.

Otrzymałem następujące pismo:

Przyjeżdżasz do Lwowa z wyzwoleną w dach ostatnich części Galicji, dowiadając się, że krąży po Lwowie wiadomości, szerzone przez rodzinę sp. Ludwika Wojskiego, zamordowanego przez sądy doraźne ukr. w Złoczowie 1 kwietnia br., jakoby bezpośrednią przyczyną jego śmierci były zeznania moje, poczynione przed tymże sądem.

Oszczerstwa te, na niczem nie oparte, szanujące moją sławę wroty własne, kiedy mnie dopiero wyzwolono z pod ukraińskich sądów, bo wszakże druga moja rozprawa (tym razem przed sądem polowym ukr.) tyliło dzięki wstawiłom naszym wojsk nie doszła do skutku, — oszczerstwa te przybierają rozmiary tak niesłychane, że postanowiłam zgodnie z mężem moim, sprawę tę oddać na drogę sądową, z wyrokiem ogłoszonym w piśmie.

Nie ja wydałam na śmierć sp. Wojskiego, ale właśnie przeciwnie, zeznania sp. Wojskiego zakopały mnie i uczyniły moją sprawę tak groźną, ale właśnie fakt, że w wierszu, na który go skazano na śmierć, wspominał wyraźnie i nieopatrznie o „Strutynie”, majątku naszym, że nieopatrznie pozwolił go odpiśnywać w X egzemplarzach, tem mnie zasypał i co ipso mego męża. On uciekł, a nie ja jego. Ponieważ jednak sp. Wojski był katowany i wreszcie zamordowany, ani chwili nie mógłmy do niego i nigdy nie byłbyśmy tej sprawy podnieśli — mimo tego bowiem, że 5 głosów za śmiercią mego męża głosowało, że odstąpiono go wreszcie wraz ze mną sądowi polowemu.

Dziękuję, sprawiedliwość nas, jesteśmy do tego zmuszeni.

Jakże były zeznania moje i innych każdy z łatwością przekonać się może, przejrzawszy odpisy wyroków tego sądu doraźnego, które to odpisy ma u siebie ówczesny nasz obrońca Dr. Drohomirocki w Złoczowie. Zresztą powszechnie jest wiadome także, kto pod groźbą kłopotów został do zeznań odnoszących zmuszony.

Tak samo prawdziwe jak powyższe, są wieści rozszerzane przez tych samych ludzi, że majątek nasz Strutyn, dzięki naszym dobrym stosunkom z Rosjanami, został nienaruszony w zawierusze wojennej. Sądzę, że komu zabrano prawie całe bydło, wszystkie konie robocze, wszystkie wozy, wszystkie zboże i kartofle, najprzedniejszego wierzchowca, a tylko część dobytku marnotrawa uratowała moskalska armia, z jaką się zażarto od kł. w przybliżeniu żyło, — kogoś, z którego ścigano grzywny po 30.000 koron, — tego nie można nazwać „oszczędzaniem przez Ukraińców”.

Zakończam list czułym oszczerstwem tym, który dzięki był od naszych prześl. i naszych mak, — teraz za te oszczerstwa jednak trzeba będzie odpowiedzieć przed sądem i przed forum publicznym.

Marya Johanna Włocławska-Janowska.

KRONIKA.

Repertuar teatru miejskiego:

W sobotę, 7. czerwca o godz. 7:30 wiecz. „Mignon”, opera w 4 aktach Ambrogego Thomasa.

Repertuar teatru wodewilowego (Gmach ul. Ossolińskich 1. 10).

W sobotę d. 7. czerwca o godz. 3:30 popoł. „Przesyłka barona Verlay”, sketsch w 1 odsłonie; „Niemow.” i „Niema kota”, operetki.

W sobotę d. 7. czerwca o g. 7 wieczorem: „Wesoły karawaniarz”, wodewil; „Filiżanka herbaty”, kom. w 1 akcie; „Worow łapownik”, wodewil w 1 akcie z rosyjsk.

Repertuar „CZWORKI” (sala „Casino de Paris”). Dziś i dni następnych powtórzenie premiery programu III-go. Część I. Numery solowe

z udziałem całego zespołu. Część II. Wielka aktualna rewija p. t.: „Gwałt! duchy we Lwowie! — W rolach głównych: Ande Kitschman, Nina Nerval, Michałowski, Windheim, Kiliński Tarłowski. Początek o godzinie 7 wiecz. Bilety wcześniej do nabycia u WP. Schayerowej, plac Maryacki 6.

W sali „Sokoła”-Macierzy w niedzielę poniedziałek świąteczny dwa wieczory śmiechu Ludwikowskiego. 8284

Podpisujcie Pierwszą Polską Polityczną Państwową! Wszystkich Czytelników i Przyjaciół naszego pisma wiadomym, że pożyczkę państwową podpisywać można w Administracji „Gazety Porannej”, Sokoła 4.

Ministrowie kł. i pocz. pp. Eberhardt i Linde, przybyli wczoraj po południu do Lwowa. P. Minister Eberhardt odbędzie podróż inspekcyjną przez Lublin i Rawę Ruską. P. ministra Eberhardta powitał na dworcu w Belcu dyrektor kolei p. inż. Barwicz.

Medard Downarowicz ofiarą zderzenia automobilowego. Z Paryża donoszą, że były minister Medard Downarowicz padł ofiarą pedzającego automobilu. Sam jego na szczęście nie jest ciężki. Przy chorym czuwają pp. Wasilewski, Thugut i Lieberman.

Wczoraj odbyła się w Krakowie manifestacja z powodu zwycięstw odniesionych we wschodniej Galicji oraz ku uczczeniu pamięci męczenników pomordowanych przez bandy ukraińskie.

Straż obywatelska w Krakowie. Dzienniki notują, że straż obywatelska zostanie utrzymana w dotychczasowej rozciągłości.

Likwidacja banku austro-węgierskiego. Według doniesień pism wiedeńskich, ponieważ wszystkie państwa wchodzące w skład byłych Austro-Węgier wprowadzą niebawem własną walutę w miejsce koronowej, przeto bank austro-węgierski ulegnie likwidacji, a akcjonariusze rozdzielą majątek między siebie.

Zjazd ceramików w Warszawie. Rozpoczął się tu zjazd ceramików polskich. Na zjazd przybyło 150 techników, ceramików, właścicieli cegielni, kailarń itd. z Królestwa, Galicji i Poznańskiego. Przewodniczącym zjazdu wybrano p. Klimaszewskiego, dyrektora cegielni mieszczańskiej w Tarnowie. Ze zjazdem połączona jest wystawa ceramicy.

Odczyt p. Maryi Jaworskiej, pt. „Chwała obecna w Polsce”, który z powodów od Komitetu niemieckich odmówił musiano wygłos. p. Jaworską dziś, 7 b.m., o godzinie 7 wieczorem w lokalu Komitetu Obyw. Pol. plac Akademicki 1.

Koncert światowej sławy tenora Ignacego Dygasa odbędzie się w piątek, dnia 20 b.m. w teatrze miejskim. Sprzedaż biletów rozpoczęła się dziś w magazynie mat. G. Seyfartha, ul. Akademicka 6.

Towarzystwo „Ochrony Ziemi polskiej” prosi członków, by zechcieli zejść się w lokalu Towarzystwa (Karoła Ludwika 3) w niedzielę o godzinie 8 i pół rano. celem wzięcia udziału w obchodzie na cześć generała Iwaszkiewicza. Upraszam o jak najliczniejsze uczestnictwo. — Włocławska, procw.

W sprawie defraudacji asygnał polskiej pożyczki państw. z krakowskiej filii banku krajowego śledztwo zostało ukończone. Manipulantka Kłammasówna przynależała się do kradzieży. Kukulski otrzymał od niej skradzione papiery, których część sprzedał, część zaś znalazł w jego mieszkaniu wartości około 12.000 koron. Kukulskiego jako wojskowego oddano wczoraj w ręce wojskowi i oddawiono do sądu okręgowego karnego.

Walka bandytów z policją w Krakowie. Jak donoszą z Krakowa, wczoraj wieczorem kilkudziesięciu apaszów napadło na jeden z wesołych domów przy ul. św. Wawrzyńca. Powyrza-

cali oni mieszkańki na ulicę i zaczęli rabować rzeczy. Gdy przybyła policja, udali się do drugiego podobnego domu, gdzie się zamknęli, obarykadowali i poczęli strzelać, wytrzymując formalne oblężenie. Gdy policja po zażartej walce wpadła do wnętrza domu, rozpoczęło się zmaganie w każdej izbie z osobna. Bandyci kapitulowali. Jeden z nich wyskoczył oknem z I-go piętra, poranił się jednak silnie i wpadł w ręce policji. Ogółem zaaresztowano 50 bandytów, dwaj z nich, mianowicie niejaki Jakób Beller ze Lwowa i Józef Scherz z Królestwa należeli do aranzatorów napadu rabunkowego na urząd pocztowy przy ul. Podwale w Krakowie i na żydowskie Towarzystwo dobroczynne.

Tragedya rodzinna w Siemianówce. W Siemianówce koło Glinnej Nawaryi rozegrała się onegdaj straszna tragedia rodzinna w domu włościanina, tamtejszego, Wojciecha Lisika. Lisik ożeniony z wdową, posiadającą dorastającą córkę, od dawna żył w niezgodzie z rodziną, gdyż zamierzał wynieść na żonę przepisaną na niego majątku pastorkicy. Onegdaj podczas kłótni zabił żonę, oraz córkę jej wystrzelał karabinowym, a przeżony własnym czynem, postanowił sam skończyć śmiercią samobójczą. Ustawiając się w ten sposób, z cymetem karabinu zahaczył o stojącą w izbie maszynę do szycia, wypalił sobie w głowę i zginął na miejscu. Ponieważ duchowny miejscowy nie chciał Lisika pochować na cmentarzu katolickim, przeto zwłoki jego zostały złożone przy drodze w miejscu niepoświęconem, dziś natomiast przygotowuje się pogrzeb obu ofiar z współudziałem szczerze współczującej miejscowej ludności.

(—) Kradzież skrzynki masła. Józef Tkacz z Lubli, dostawca nabiału dla Związku miłośników we Lwowie, zwoził furami przedwiozową wiezioną z kołód do magazynu tegoż Związku przy ulicy Mickiewicza 26, 56 skrzyni masła i sera. W drodze z jednej fur, którą powoził Szczepan Karnowski, zginiła skrzynia masła o wadze 96 kg 36 gr. wartości 5901 K. 60 hal. Ponieważ ani woźnica, ani robotnicy nie przyznawali się do kradzieży, przeto Tkacz przyprowadził wszystkich na inspekcję policji. Dzięki sprytowi urzędnika dyżurnego Siołkowskiego, który w tej sprawie śledztwo prowadził przez całą noc, udało się policji wykryć nie tylko złodziei, ale i odzyskać poszkodowanemu skradzioną skrzynię masła. Śledztwo wykryło, iż kradzieży domoszl się w drodze na ulicy Gródeckiej Józef Sikorski, który zawiadomił o zwróceniu masła do Związku, jednak swym sumieniem równocześnie z wzięciem Karnowskiego, skąd zwrócił masło, zajął na swój użytek jedną skrzynię masła. Śledztwo to następnie odwizło do sklepu koronnego Włofa Finklera przy ulicy Bema 1 15 w kradzież tę wzięli udziałem byli również robotnicy, którzy mieli pówiad. by która ze skrzyń nie zginęła z fur. Wskazywał tego w noc w prz. przetrzym. ówczes. Józef Sikorski, który także współzłoczył kradzieży: Szczepan Karnowski, woźnica i robotnik Jan Błochowski. Wskazywał również Piotra Bieleckiego i Dymitra Romanika, oraz Włofa Finklera, z którego sklepu masła masła i inne skrzynie masła odebrano i oddano właścicielom.

Koło ewangelików-Polaków zaprasza swoich członków na zebranie, które się odbędzie w poniedziałek dnia 9-go b. m. o godzinie 12-tej w południe w lokalu przy ulicy św. Mikołaja 15, II. piętro. 84000

Tygodniowe zebranie członków Lwowskiej Sekcji Centralnego Związku Fabrycznego odbędzie się w niedzielę dnia 8-go b. m. o godz. 11 przed południem w lokalu Towarzystwa Odbudowy, Akademicka 23. I. p. Na porządku dziennym ważne sprawy. Za Prezydum Sekcji: Dr. inż. Bieńkowski. 8388

Stolarze, organmistrze, fortepianści i wyrabiający instrumenty muzyczne — raczą się zgłosić jak najprędzej w biurze kooperacyi w sprawie spirytusowej. Cirin, przełożony. 8381

Kronika sportowa.

Lwów, 6. czerwca.

Pod protektoratem generała Wacława Iwaszkiewicza odbędzie się na boisku Pogoni za rogatką stryjską koncert muzyki wojskowej i match footballowy na dochód „Lotniska Polskiego”, w oba dni Zielonych Świąt t. j. w niedzielę 8 i w poniedziałek 9 b. m. Początek koncertu o 4 popoł., początek matchu o 5. Match rozegrają „Lotnicy” z „Pogonią I”. Match zaszczyt swą obecnością nasz bohaterski obrońca Lwowa, generał Iwaszkiewicz, który się żywo sportem interesuje. Blizsze szczegóły podamy.

SENSACYJNY PROGRAM DETEKTYWNY! **JOE DEEBS, ZAMKNIĘTY DETEKTYW** w niezwykłej przygodzie sprytystycznej w czterech częściach pod tytułem:

ŻYWY NIEBOSZCZYK

PONADTO INNE OBRAZY. Od piątku 6 hm. w kinoteatrze „CHIMERA” ul. Akademicka 1. 8. 17119

Fabryka korków L. J. MALEWSKI
LWÓW - ORMIAŃSKA 12 2777

DRUKARNIA I. J. JAEGERA PRZY UL. SYKSTUSKIEJ 33
mieści się obecnie urządzone według najnowszych wymogów techniki wykonuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące.

O g ł o s z e n i a

NAUKA I WYCHOWANIE

Księgarnia Zienkowiec i Chęciński

Lwów, ul. Rutowskiego 2 (Teatrna) właściciel Księgarni STAN. REHMAN, poleca wydawnictwa rozmaitej treści. Główny skład wydawnictw Sztabu Generalnego W.P. w Warszawie. Nowość: dr. Prusa „WYPRAWA BRYGADYERA HALLERA”. 817171

POSADY I PRACE

Inteligentna wdowa lat 34, zdrowa, pracowita, oszczędna i rutynowana gospodyni wiejska, umiejąca gotować, obejść się samodzielnym zarządem domu. Może się zająć także dziećmi. Zgłoszenia pod „Uczciwa praca” do Administracji. 8391

Służąca do wszystkiego (bez gotowania) 80 koron miesięczna płaca, dobry wikt. Murarska 35, I. p., drzwi 9 na prawo. 8404

Zdolne siły biurowe dla buchalterii i korespondencji samodzielnie pracujące znajdą stałe zajęcie w większej instytucji. — Oferty z odpisami świadectw pod „Przemyśl drzewny” do administracji „Gazety Wieczornej”. 8327

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Za tytoń dam złoty damski zegarek. — Pańska 6, zegarmistrz. 8380

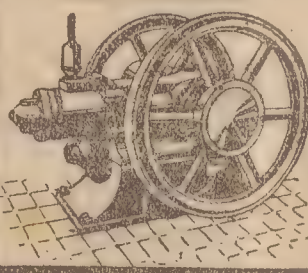
Kapy pluszowe z obrusem okazjnie sprzedam. Zygmuntońska 11 a, parter. 8389

MIESZKANIA, LOKALE, SKLEPY

Dwóch ewentualnie 3 pokoi z kuchnią, słonecznych z zupełnym komfortem poszukuje się w okolicy ogrodu Jezewskiego od sierpnia lub września. — Zgłoszenia w administracji „Gazety Wieczornej” pod „Komfort”. 17057

Dwóch pokoi z kuchnią ewentualnie bez łazienki z zupełnym komfortem, słonecznych poszukuje się w pobliżu ul. Sokola. — Zgłoszenia pod „B. A.” w administracji „Gazety Wieczornej”. 17058

Bездietne małżeństwo poszukuje 2 lub 3 pokoi z kuchnią w śródmieściu. Zgłoszenia do Admin. pod „Śródmieście”. 8402



NAJTAŃSZĄ SIŁĘ ROBOCZĄ wytwarzają **MOTORY „PERKUN”**

podane ropą lub olejem gazowym, który jest do nabycia w dowolnych ilościach. — Na składzie posiadamy: **MOTORY STAŁE** do młynów, elektrycznych, warsztatów, **MOTORY PRZEWÓZNE** (lokomobile) do miocarni, — **MOTORY PRZENOŚNE**, zastępujące nieekonomiczne kieraty. — Motory „PERKUN” pracują trzy razy taniej niż parówki. Ceny przystępne. Wykonanie pierwszorzędne.

Towarzystwo Fabryki Motorów „**PERKUN**” WARSZAWA (PRAGA), Grochowska 46, tel. 84—40. przesyła na żądanie prospekty, kosztorysy, świadectwa i udziela porad. 17105

Poszukuję mieszkania 3—4 pokojowego z komfortem od 1. lub 15. lipca. Najchętniej ul. Listopada, Nabieleka, Ujejskiego. — Zgłoszenia pod L. L. do Administracji. 8387

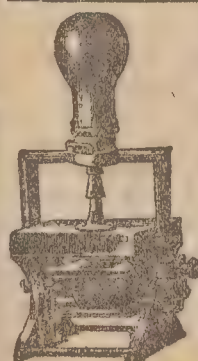
KORESPONDENCYA

S. W. S. 77. Listy podpisane S. 78 i 79 otrzymałem wczoraj. Odpowiedź w Administracji. 8390

ZGUBIONO — ZNALEZIONO

Srebrną torebkę, z popielatym pulecsem wewnątrz, zgubiono w czwartek, w teatrze, po przedstawieniu. Za zwrot wysokie wynagrodzenie. — Żygulska, ul. Dąbrowskiego 1. 12. 8379

ROZMAITE



STAMPILIE KAUCZUKOWE
NUMERATORY
CECHKÓWKI do drzewa

wykonuje najtaniej 15076

Maks GLASERMAN
19 RYTOWNIK 19
LWÓW. Sykstuska

Podpisujecie Pożyczkę Państwową

Zamawiajcie póki czas

Węziel kam., Koks i Brykiety po cenach ściśle maksymalnych z dost. do domu. Biuro ul. Kilińskiego 1. 3 parter na lewo od 9—1 i 3—6 popołudniu. 8398

Dr. Wł. Helfer i Józef Rappaport
DENTYŚCI
ul. Kopernika 1. 3.
17160

Dentysta Dr. LEWANDOWSKI wrócił. Lwów, pl. Halicki 7/II.

100 - KROTNY ZYSK
DAJE PIENIĄDZ
WYDANY NA REKLAMĘ
w Gaz. Wieczornej i Porannej.

Teatr świetlny „FATAMORGANA”, plac Maryacki 1. 10. Świąteczny program!
Erna Morena bohaterka ról dramatycznych w gł. roli w dramacie z życia artystów p. t. **Przerwana pieśń o szczęściu**

Ponadto 2 komedye **Tadzio uprawia kartofle głodowe i Lew salonowy w przykłej sytuacji** w rol. **Maks Binder.**

Colosseum Od 1 czerwca codz. o g. 7.30. 10 nowości! E. ODOBINSKI znakom. komik scen warsz. ARNO BALDA, fenomen wokalny. ERIK, akt gimn. RUUN SAFVETY tańce klas. CESIO BRONOWSKI 16-letni humorysta. ALMATA HARRI tańce episkie. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 7. Bilety wcześniej do nabycia w składzie papieru S. Gabriela, Karola Ludwika 3. 17089

Ogród w restauracji Hotelu Francuskiego już otwarty. **Koncert codziennie. Piwo warszawskie. Ceny niższe.** **Jakób Mang.**

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej”
Drukarnia „Gazeta Poranna” PRASA

Zastępca red. naczelnego i redaktor odpowiedzialny **JERZY KONARSKI**
Redaktor naczelny **Dr. ROGER BATTAGLIA**

CENY PRENUMERACY:
Prenumerata miejscowa jednego wydania bez dostawy K 10-50, z dostawą K 12-50. Prenumerata miejscowa obydwu wydań bez dostawy K 29-—, z dostawą K 22-—. Prenumerata za miejsc. jedno wyd. w całym Państwie Polskiem K 12-50, obydwu wydań K 22-—. Za zmianę adresu dopłaca się 30 halinry.

Cena egzempl. we Lwowie . 60 h.
" na prowincyi

Adres Redakcyi i Administracyi:
LWÓW, ULICA SOKOŁA L. 4

GAZETA

WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1-szej popołudniu i o godz. 6-tej rano („Gazeta Poranna”)

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między g. 6 a 7 wieczorem w biurze redakcyi przy ul. Sokoła 4/1. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godziny 6-tej rano do 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 386.

Nr. 4665

Lwów, niedziela 8 czerwca 1919

Rok IX





O posłannictwo pokoju.

Lwów, 7 czerwca.

(I) Nie cichnie pożar i nie przygasa łuna nad domem naszym, który wiążemy od nowa — przenosi się tylko w coraz inne miejsce, jak błędny ogień wędrując naokół. W trudzie i w męce krwawej, na podścielisku ofiary, wstrząsana nieustannie orkanem nieprzyjacielskim, dźwiga się nasza budowa. Rośnie od zrębu w wiosnę chmurną, zimną i smutną, przegryzającą kwiat w sadach i ścinającą wzrosty zbóż. Dźwiga się w trwodze wiecznej, co przyniesie następna godzina.

A przecież niczego nie wyglądamy goręcej, jak owej chwili, w której wyszedłszy z tak potwornie długiego, a tak śmiertelnie nużącego okresu stawania się, wejźmy w ten od pokoleń wyzki any, przez stulecie z górą niedosięgly, błogosławiony czas normalnego rozwoju. To, co dla innych narodów jest stanem zwykłym, jest owym szarem codzien, mijającym bez wrażenia, dla nas ciągle jeszcze jest jakimś złotym, heseryjskim owocem, świecącym w za czarowanym ogrodzie, jest cudem, który nie może zstąpić na polską ziemię. Jest ciągle mitem. Kiedyż się rzeczywistością stanie?

Od zarania dziejów, od samego świtu swej historii, spełniała Polska przeróżne misje — bywała przedmurzem rozmaitych narodów zachodnich, często i takich, które ją samą niszczyły ogniem i żelazem, przed różnymi nawałami i hordami ze wschodu i z północy; niosła w nie światło wiary i kultury, porządek organizacji — szła z krzyżem i pługiem. Leżąc na między europejskiej, na progu dwu światów, wobec kłódek inne miała obowiązki. Przypadł jej w podziale burzliwy kąt ziemi, na którym mieszkawiec, z natury spokojny rolnik, ustawicznie musiał być bojownikiem i misjonarzem. Tęskniąc do sochy i radia, pełen słodczygo pokoju, dzierżyć musiał pawęż i miecz.

Po wiekowej przerwie, gdy ta sama przemożna fala zdarzeń dziejowych, która zmiotła nas z posterunku, znowu nas nań wróciła, wróciło i posłannictwo. Żadnemu państwu, nie licząc naturalnie zwyciężonych, nie nakładają obecni kodyfikatorzy polityczni świata tyle obowiązków i zadań, co Polsce. Wszystkie postulaty, o które inne narody się nie troszcza, idąc za głosem interesu, my musimy skrupulatnie wypełniać. Musimy być wzorem poświęcenia, tolerancji, altruizmu. Jest to nam nakazywane z góry, solennie, w artykułach i paragrafach, choć przecie caoty te zawsze posiadaliśmy i posiadamy w stopniu daleko wyższym od tych, którzy nam je zalecają. Może aż nadto wysokim... może aż sprzecznym z nakazami rozumu politycznego. A oto znowu każą nam być jakimś osobliwym asyllum, a oto znowu drżą, iżbyśmy się nie splamili nieczyją krzywdą, abyśmy nie mieli na sumieniu żadnego imperyalizmu, nie unosili się żadną zabobrością. Nam, cośmy zawsze walczyli „za naszą wolność i waszą”...

Przeto silniejsza niż kiedykolwiek, bo znudzona wielce niekończącą się walką, wstaje w nas tęsknota do owego nareszcie po dniach krwi i chwały, dnia spokojnego, w którymbyśmy mogli rozpocząć wśród ciszy i ukojenia, upragnioną pracę dla własnego rozwoju. Kiedy rozpocząłoby się dla nas zwyczajne codzien, szczęśliwe

i radosne, takie, jak mają od wieków inne narody świata.

Bo dopiero wtedy wypełnią się wszystkie tęsknoty polskie, dopiero wtedy rozbrzyśnie ów dzień trzeci, dopiero wtedy nabierze konkretnego kształtu alpejska wizja Krasńskiego, gdy będziemy mogli zacząć żyć życiem pełnym, beztrudnym, żyć dla naszego narodowego szczęścia. Gdy jedynym posłannictwem naszym będzie to, które mają inne narody: troska o wszechstronny rozwój, wstępowanie wzwyż po szczytach kultury. Gdy przestaniemy być groblą, o którą rozbijają się z jednej i drugiej strony wzburzone nurty cudzych imperyalizmów, obszarem, eksploatowanym przez cudzy spryt, ku wiecznej naszej zależności ekonomicznej, kompleksem niezorganizowanym, który łada powiew z zewnątrz rozpręga — a staniami się całością zwartą i rządzoną, rozkwitającą w błogosławieństwie pokoju.

„I wtedy uczynim, szczęśliwi oracze,
Lemiesze ze szabel skrwawionych
I wtedy nad nami już nikt nie zapłacze,
Prócz rosy pól naszych zielonych”.



ARTUR CŹWIKOWSKI.

PIEŚŃ ZWYCIĘSTWA.

Otwiera nam na ścieżaj
skarbnice swego łona
Ziemia, z mak Chrystusowych
krwią naszą wybawiona;

Śmiechem wśród łez nas wita
przez swój prowadząc cmentarz:
O, Polsko! matko miła,
Włec o mnie ty pamiętasz?

Wierzyłam i czekałam
w torturach konająca
Groźnych aniołów twoich
i gromu twego słońca.

Wierzyłam nieugięta
popod szatana władzę,
Że mi mścicieli krzywdy
twe znaki przyprowadzą;

Ze mnie, niezapomnianą
w dziejowych dni omroczy

Błyskawicami mieczów
potęga twa otoczy.

A oto twój huragan
runął — i pękły wrota
Poza którymi drżała
czerwona maa tęsknota...

Wkrąg mnie twoje śpiewa
i błyska nakształt tęczy;
W zachwycie lud zbawiony
przed twą chorągwią klęczy...

Kwieciem się ścieżą drogi
i biją wszystkie dzwony:
Bądźże żołnierz polski
W mem szczęściu uwielbiony!

A las bagietów płynie
i dudnią armat koka...
Straszliwa krzywdą ziemi
o krew odpłaty woła.

Pomordowanych widnia
noszą się krzykiem wzdęte:
To my, to my — zakłute!
to my, to my — zarżnięte!

Płyną żelazne wody
ponuro i złowrogo,
Płyną męczarni polskiej
niezapomnianą drocą.

Włec się szlak zwycięstwa
tej gleby dziedzinami,
Gdzie święte nasze prawo
zaginę chyba z nami.

I słyszy żołnierz polski,
gdy znój w nim siły gasi:
Naprzód! mścicie! nas!
Wybawicie! nas!

Majowym liściem stróćcie
palace i poddasza:
Wrócona nam nareszcie
bolesna ziemia nasza...

Deptaj ją wróg pługawy
i szaj jej sold ducha —
A ona z swych cmentarzysk
żywota krzykiem bucha...

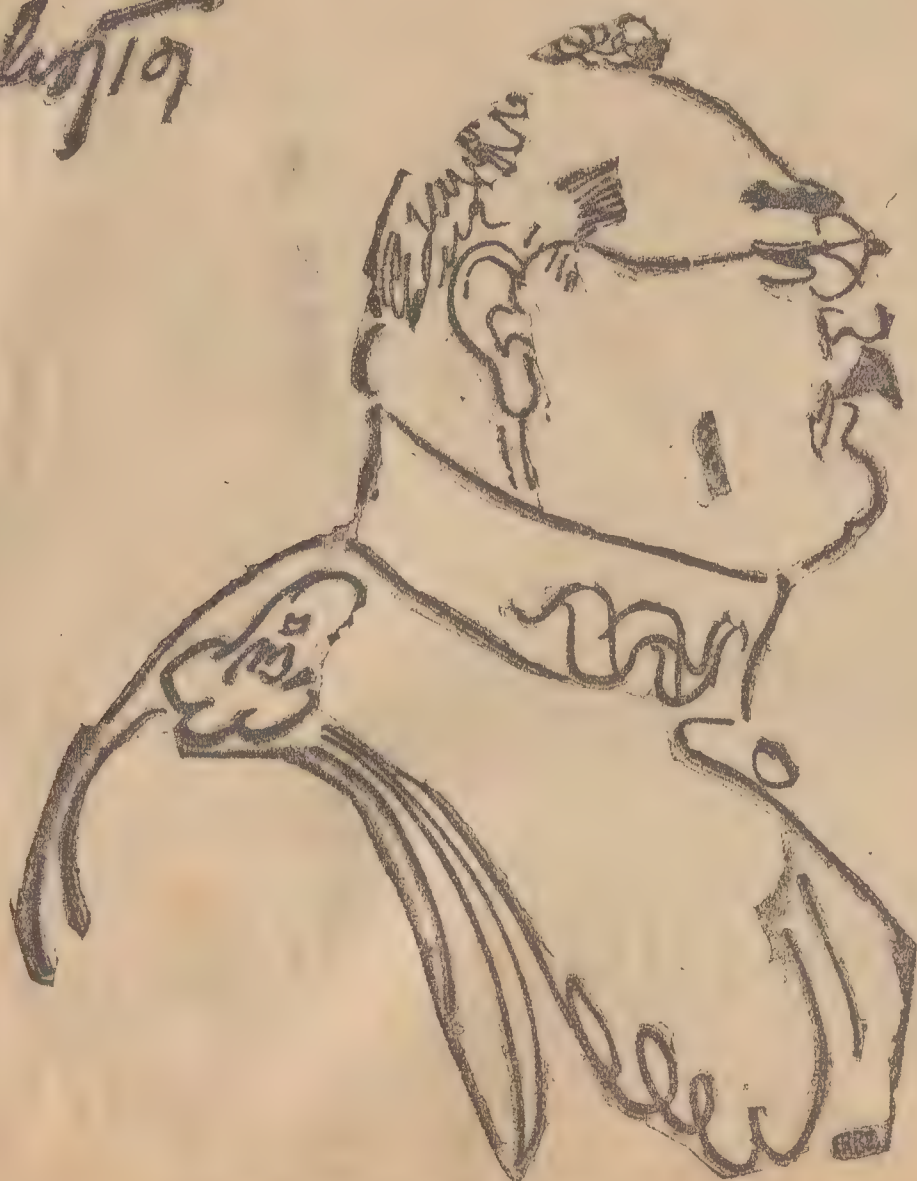
Wychodzi błada rzesza
z pod cieniów swego krzyża:
W tych gromach i płomieniach
czy się Polska zbliża?

To Polska ku wam idzie,
o bracia wy najszczersi,
Ułulić wasze rany,
przygarnąć was do pierśi...

O bitwy wy czerwone!
o znój ty, nasz znój!
O młodzi ty, włodacy
ku białym dniom pokoju!

O mocy nieodparta!
O święta krew zasługi!

Indygo



General Wacław Iwaszkiewicz.

Rychło-li te mory
ziorzą rdzawę pluch?

Rychło-li się w imię boże
otworzy każda chata
I sąsiad witać będzie
sąsiada jako brata?

Na łanie wspólnej pracy
złączą się ręce bliźnie,
By przynieść snop dożynek
najdroższej tej Ojczyźnie?...

Lwów, w czerwcu.

MARYA JEHANNE HR. WIEŁOPOLSKA¹⁾
(Janowska).

Jul. Starkel — Lud. Wolski
i Towarzysze

(zamordowani przez Ukraińców
w Złoczowie 1919 r.)

„dnia 28 marca niepojęty polski bandy
mali wyrzucił ukr. oficerów i inteligentów... ale
nie zginęli. pisali na murze, a w szczyt uwal
mali nas rżnąć, wiotkie, jak rozdarte łobio
haciuk pod szubienicę. Ruka marnota, sprawe-
dliwości powysła jak straszny, pękający pry-
wyd nał nyleczennymi łokwami żmij — wy-
skowanych na torci ułazłości naroda. Tak!
W grudach ukr. naroda bjętsia ludzkie serce.
Och ty serce ukrainskiego Naroda!”

(Z wstępnego artykułu „Złoczowski
Słowa” o sądach doraźnych, Nr. 25 dn:
29. 3. 1919, 1)

Nekrolog to? czy wspomnienie żałobne? czy
jeden krzyk tylko grozy i protestu, długi thmiao-
ny? Nie wiem.

Pisałoby się o wszystkich i o każdym z oso-
bna — pisałoby się o każdej ich ranie, o każdym
ich powiedzeniu, o każdym ich geście, nieświadom-
nie bohaterstwie, tragicznym do głębi i — oświe-
tecznym. Ale — za wielu ich było, za masowym
był mord —

Widziałam na oczy własne ten korowód mar-
weczony tam i z powrotem po dziedzińcu stare-
go zamku Sobieskich: do celi katowań, do proto-
kolu, gdzie spisywano na oślep nigdy nieskładane
zeznania — do wyroku i wreszcie na straconie.

Widziałam zienierwowane znaki, dawane
nam z okien oddziału męskiego, że znowu ko-
goś wzięto na mękę, że znowu nieprzytomny,
bezradny, nigdy nie pomieszczony krzyk targa sza-
cowne mury zamczyska, (a podzielono bardzo
sprawiedliwie pomiędzy nas quantum wrażeń)...
Świadkowie mianowicie z oddziału męskiego mie-
li słuchowy, że tak powiem — zakres — my zaś
wzrokowy. Oni się karmili całodziennym jełkiem
bitych, łoskotem nahań, salwami egzekucyj, ge-
stą tyraliera „gnaden-schussów” i wrzaskiem na-
chęty: „dobył! dobył! ten sze drygał!”... a my,
na oddziale kobiet, miałyśmy całą straszliwą a-
noranę od 10-tej rano do 1-szej w nocy.

Oto szły najpierw parami do tzw. protokołu
ofiary, oszołomione popychaniem, szturchaniem
i obelgami, ale jeszcze rzeźkie i spokojne. Za
chwilę wracali do kazi — po co? czy już skoń-
czony protokół? Nie, bo oto z cel męskich dają
nam jakieś znaki... straszne jakieś znaki. Ktoś stoi
w obramowaniu krat i zatyka sobie uszy — ktoś
blady, rwie włosy — co to znaczy?! co to jest?!

Lecz znowu te same ofiary idą parami do
protokołu — czyżby istnieć te same?! przecież
to już martwe manekiny tylko idą, slaniając się,
wpółżywe ochłapy ciał, wybrane z krwi i przy-
tomności?!?

JÓZEF NAWROCKI

GŁOS DUCHA.

Królestwo moje nie z tego jest świata:
ani się ruchem nie zdradzę, ni gestem,
ani się jednym nie zdradzę szelestem,
ni postać moja między wami lata.
Bo nie mam linii, ni kształtu, ni barwy
i nie mam głosu — obcą mi jest mowa,
nie potrzebuję dźwięku ani słowa,
ani pozorów nie nakładam larwy.
Ani wam zuję waszych spraw, ni będę
dla was zawadą, ni z wami usiędę,
ani nie wejdę na wasze pokoje:
nie z tego świata jest królestwo moje.

Lecz, kiedy nagle — radością rozrzuć —
na jedną chwilę staniecie się smutni;
gdy zniknie głosów szum — odejdą wszyscy
i wokoło rodzić się poczyna cichość,
gdy zobaczycie słów i rzeczy lichotę,
gdy się staniecie sobie samym bliżsi,
a obcy gwarom dnia, czujący, sami: —
ja, niewidomy, stanę między wami,
niespodziewanym, bezsłownym protestem
mówiący z głębi: „jam jest, który jestem”
i czujne dusze wam zaniepokoję,
że oto zbliża się królestwo moje...



EWA LUSKINA

VENI CREATOR.

Kraków, w czerwcu.

Łuk tryumfalny pierwszej polskiej Wilosny,
zakłnięty na tragicznej ziemi, wyrota szeroko roz-
wartą, umajone zielenią najświętszych nadziei,
przez które wstąpić mamy w Jutro.

W tych ramach, natężone uświelenych, jawi
nam się miazg raju odzyskanego — Ziemia Obie-
cana — senna i uśmiałona, oddychająca poko-
jem i szczęściem.

Szerokie przed nami horyzonty, jasne wi-

Oczom nie wierzymy!

Może nam się tak zdaje tylko, poprzez me-
tną, szronem i wapnem zabieloną szybę, czy po-
przez łyż, czy poprzez nerwy, roztrzęsione do
cna?

Ale oto odrywa się od gromady jakiś żołnierz
z kartką — z białą, fatalną, tyle później nam zna-
mą kartką! — i idzie ku naszej bramie, po jedną
z nas aby i jedna z nas była świadkiem wszyst-
kiego, wszystkiego, wszystkiego — — —

Ta wybrana wraca, zazwyczaj bardzo póź-
no, w nocy o 12-tej, o 1-szej, i opowiada bezła-
dnie, szybko, nieswojo, nieprzytomnie:

— Ten skazany, tamten skazany, ten dostał
400 nahań, tamten skonał pod nahańmi — temu
złamano szczękę i żebra —

A ty? a ty, świadku milczący i bezbronny?
— Ja? Nic. Najpierw skazana jednomyślnie
na śmierć, potem ulaskawiona na lat 10.

Na dziedzińcu zamkowym, pod oknami naszej
celi, stoja od 5-tej popołudniu wozy, nakryte białą
plachtą.

— Na szczy wy czekajecie? pyta przez kratę
dziewczyna z domu publicznego, z nami zam-
knięta.

— Na Lachów, odpowiada żołnierz ze śmie-
chem.

— Desz budżete ich weźły?

— Na cmentar, mówi żołnierz z tym samym
śmiechem.

(C. d. n.).

dnokreśl, przeświećcie miasta i grody, wieś urodzajną, twierdzą niezdobyte — a tam, na krańcach, gdzie niebo ku ziemi się zniżą, falujące złotej progami, las bander i tłum okrętów czarno wykresła swe kontury na tarczy słońca, co w morzu topazowym, w kipiącym Balcie zanurza głowę promienną.

Istna idylla, obraz bez cieni, żywa mapa średniowieczna, pełna fantazyj i plastyki, iluminowana drogiemi barwami ręką samotnego artysty, według żmudnych obliczeń i mądrych kombinacji panów świata.

Rwą się ku niej oczy i śmieją usta, radują się milujący, — ci, którzy z prostotą dziecka, a męstwem przysięgłego rycerza, rozrzuconym gestem młodzieńczej szafują starby swego życia, by obraz stał się jawą.

Co nam obca noc wydarła — mocą odbierzemy.

Jakże są porywający — nadzieją i ufaniem, dumą wolnego lotu, pełnią górnego istnienia... Kochani nasi!

U szeroko rozwartych wrót Jutra stoi garstka ludzi. Równie może ofiarni, równie zdeterminowani w czynie, — po za jego momentem zachowują chłód zastygłego profilu, bruzdę troski na czole, rys gorzkości w kątach zaciśniętych ust — i milczą. Jakby w oschłej piersi zabrakło struny, radości, by oddźwięklią zgodnie w dniu ogólnego entuzjazmu, jakby nie zdołał wstrząsnąć nią dreszcz potęgi i dumy, co naród cały piorunową iskrą przeniknął i związał.

To ci, którzy zwątpienie saczą w czarę najczystszej radości, którzy zatrzymują studnie publiczne i na stołcu wynajdują plamy. Wypędzić tych puszczaków!

Chwilę —

Na żywej mapie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, państwa bez granic, dokonują się przesunięcia szczególne. Świecą się widnokreśl karczą kresy, nie widać już morza, floty i statków rozpięzła się, jak stado żurawi, Zmierzchn nad bezpłodną pustką pól, a z czterech stron horyzontu buchają liny pożogi. Na rubieży Najjaśniejszej Rzeczypospolitej stoi prosty żołnierz w szarym płaszczu, wypatruje coś pilnie w oddali — i czeka. Nieustraszone jest, spokojne, ale i jego wargi zaciął kurcz dziwny, — gdy tak stoi samotny na zamierzających pobojowiskach, nad którymi w ciemnościach nieukończona słania się żałoba, — gdy wszystkich drogami przedłaga błada nędza, a w zaskakach węży ohyda pyskiem szakała i wilczy zębem żeruje zbrodnia, — gdy on na zagrożonym posterunku — czuwa i trwa. Dosyć. To wystarcza. Na nagiej szabli żołnierza spoczywa przyszłość Ojczyzny, jak to niemożliwe, do chrześcijańskiego obrządku umoczone na karabelach konfede-

rackich, złożonych w krzyż. Reszta, jakby nie była, to tylko majak udreżonych zmysłów, zinda i nicłość. wobec najwyższego cudu, jakiego darem nam jest być świadkami: wskrzeszenia z martwych.

Tak — ale dohaze jest pamiętać niemieli, że cud taki staje się raz jedynym na wieczność całą.

Tak — ale kto by raz wtóry popadł w sidła śmierci, dla tego nie ma odrodzenia.

Tak — ale bez woli człowieka i Bóg go nie zbawi.

Skurczyło się pole widzenia w owatu tryumfalnego łuku, nie rysują się więcej dalekie perspektywy, ani nawet ta jedna, zatraczona w zmierzchu, placówka polskiego męstwa. Noc głęboka. Od wrót rozwartych szeroko na przyjęcie każdego człowieka dobrej woli, wybiega podwójny rząd starych topól, wyniosłych i tajemniczych, jak ciemne płomienie, jak krzyk bez głosu, bijący z ziemi w głucho niebo. W głębi zbiegającej się alei majaczy dom czy świątynia, biały portyk, wsparty na czterech kolumnach. Drobną punkty, niki jak mgławki promień gwiazdy, przebiegający się przez gąszcz drzew, — a jednak tu bije serce świata.

W powietrzu bezszelestne tań się drżenie, święty dreszcz oczekiwania przenika naturę, która przykładła i korzy się przed Nieznanym. I oto... rozdzielają się niebiosa. W przeraźliwym świetle staje świat — i wraz omdlewa w zachwycie — przed niewystawionym łagodnym zjawieniem Białej Golebicy.

W krótkim mgnieniu światłości widać między białymi kolumnami koło poważnych mężów, zgromadzonych na radę, jakby tę okropną krwią najdroższą ziemi, ale jeszcze do życia niezdolną, jeszcze senną i martwą na polu — mocą sakramentalną przemienić — w żywą i nieśmiertelną.

W najgłębszej głębi, w chust osłonie, tuli się postać kobieca. Skromna a dostojna, cicha, choć bólem złamana, ta, której lica ludzka zbrudziła boleść, której serce miecz siedmiokrotny przenikał, ta, co na łonie tuliła martwe zwłoki Syna, o którym powiedziano, że zmartwychwstał, — ale dotąd jeszcze nie w jej udreżonym sercu, matka Boga-Człowieka.

W ciemnym powietrzu poczynają migotać złote iskry, szkarłatne płomiki. Drgają, falują jasne płatki, liżą płomienne języki, osadają na czołach jak kwiaty rosnące, wpalają się w zmartwiałe groza mózgi straszliwe stygmaty, deszcz ognisty pada i wdraża się do szpiku kości, chrzest ogniowy przepłomienia dusze, — zstępują Moce sakramentalne —

Znagła zagasiło wszystko.

Ale już koło mężów wiąże miłość widząca, mądrość utwierdzona, rozwiązują się ich języki.

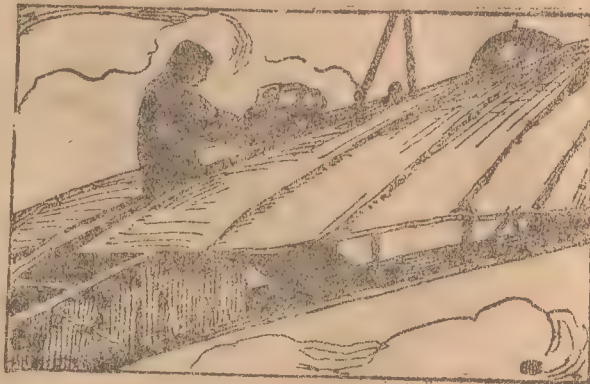
wiedza, jak sobie poczynać mają, jak Żywą powieść w Nieśmiertelność.

Bowiem Duch zstąpił na nich. Na tego, który mieczem wojuje, a którego zwa Opoka, — i na tego o ustach dziewicy i złotej roztoczonej grzywie, który z żywiołami rozprawia na Patmos — i na innych —

A gdy spojrzą ku tej, która im była symbolem Oblubienicy i Apostoła, Apostołów, Róża Złota i Domem anielskim — ujrzą, że na jej czoło, schylone pokornie — z którego znikły bruzdy lat i bólu, a bije szczęście wniebowzięcia — przypadł gołąb biały w porażunku mistycznym, — a jego wzniesione skrzydła w kształt białych, drgających płomieni, tworzą mąd ozołem jej — koronę.

Zstąp, Duchu święty —

Veni, Creator!



KAZIMIERZ BUKOWSKI.

Ku kresom.

Z drogi!

W cztery konie pędzimy jak strzała, Rydwan dudni po grudach wyboistych szlaków, Żarzy się złote słońce, ogień w tętnach pała. Pędzimy w dal bezkresną, bez widomych znaków! Usta się śmieją cudnie, radość serca dławi, Ochota śmiga batem i popęd. a konie, Rydwan nurza się w słońcu, w polocie się pławi. Ledwie lejce rzemieńne zdzierzyć mogą dłonie!

Z drogi!

Samopas mkniemy jak piorun do celu, Choćby czaszkę rozwalić o przydrożny kamień! Skoczną piosnkę rzną skrzypki od ucha do ucha, Jak w sadybie Janusza, na chłopskim weselu! Któż jest, kto naszych wołań skrzydlatych nie

śłucha?

Wszak gościniec szeroki — wolna polska droga! Rozstąćcie się na ościach, polskie stare drzewa!

GABRYELA ZAPOLSKA.

ASYSTENT.

Drobiazg sceniczny w 3 aktach.

Rzecz dzieje się w zakładzie przyrodolecznictwa dra Raekiewicz: „Gencyanna”.

AKT I.

(Scena przedstawia przedsiódek pensjonatu „Gencyanna”, z widokiem na taras. Z tarasu jest widok otwarty na wspaniały sad. Po obu stronach sceny drzwi, prowadzące z prawej do gabinetu dra Raekiewicza, z lewej do pracowni i gabinetu elektrycznego, a z przodu do gabinetu Asystenta. Na scenie porozrzucone leżaki z kocami, poduszki, — garnitur ogrodowy ze stołkiem — Po prawej przy ścianie szafka z książkami zamkniętymi. Obok niej schodki, przysunięte do ściany dla wyjmowania książek. Także mały stołek na którym książka do zapisywania wziętych książek, przybory do pisania — puszka na cel za wypożyczenie. Pod ścianami tu i ówdzie przysunięty stołek do gry w karty.

Głębia z sadu widać wchodzić orkiestrę żydowską, złożoną z czterech muzykantów, niepołączonych zawzięcie. Wchodzi do sieni i lokują się w kacie w zbity grupę.)

SCENA 7.

Na scenie radca Zabielski, Barbara, dr. Raekiewicz, Róża,

(Głębia wchodzi do taktu prowadzeni przez Henryka pacyenci i pacjentki. A więc: mecenasowa Bierstockel, doktorowa Orzech, Radozinni Konopajtyś, Panna Irena

Pani rewidentowa Józefczykiewiczowa, Nadradczanka Mazgajska, Lilusia Bierstockel, dziewczynka natwój 8-letnia, złotowłosa z płomienną czerwoną kokardą na boku głowy Powtarza jak małka wszystkie ruchy starszych. Wszyscy w kostiumach gimnastycznych — na górze tydki — nogi — ręce i biusty — na głowach kółkieteryjnie powiązane fulary lub czepeczki Henryk śliczny, nosi, młody mężczyzna, kostium jasny, bosi, pewny siebie — rzuca i śmieje; jest w nim coś, co pociąga kółkieteryjnie, a nawet jakiejś rozpacz. Wszystkie też patrzą na niego jak w tęczę, zaczawszy od mecenasowej Bierstockel, skończywszy na małej Lilusi Bierstockel. Wszyscy mają w rękach dragi gimnastyczny i wykonują w takt ćwiczenia. Później panna Stasia)

HENRYK:

Panie Radeo Zabielski do szeregu! — do szeregu! Tutaj deszcz nie pada, dalej — raz, dwa — raz, dwa.

RADCA ZABIELSKI:

Kiedy...

HENRYK:

Nie ma kiedy — proszę, oto mój drag — (podaje mu kiel). Raz dwa. O! pan nadradca, jak ślicznie się gimnastykuje, aż serce rośnie. A więc... do szeregu — a potem poleczkę z panną Lilusią.

LILUSIA (mizdrząc się):

Ja nie chce, ja nie potrzebuję — ja z panem asystentem.

MECENASOWA BIERSTOCKEL:

Ona jest niemożliwa, ta Lilusia (śmieje się).

HENRYK:

No to z panią Józefczykiewiczową.

REWIDENTOWA JÓZEF CZYKIEWICZOWA:

Dziękuję! Ja wolę sobie z panem asystentem

DOKTOROWA ORZECH:

To i ja!

RADCZYNI KONOPAJTYS:

To i ja!...

(Wszystko to mówione przy ćwiczeniach dragami, zadośnie z uśmiechem i w stronę Henryka, Radca Zabielski także bierze udział w gimnastyce)

HENRYK:

(Spostrzega Różę patrzącą smutnie na cały ten rozwośelony zespół).

A pani, panno Różo, nie z nami?

RÓŻA:

(zwraca się po gazety i układać je zaczyna na stoliku).

Pan widzi, panie asystencie, że jestem zajęta.

PANNA IRENA:

(do panny nadradczanki Mazgajskiej):

Cóż to? Czy on myśli z nią tańczyć?

NADRADCZANKA MAZGAJSKA:

Może — dla żartu.

Tu sam! Niechaj nigdy, nie znajdę w was wrogal!
Hej, jak wicher szatańską piosnkę w uszach śpiewa!

Z drogi!

My tu jedziem w cztery konie, hucznie,
Rzą ochoczo rumaki — rydwan złotem błyska,
Wstrząsają dzwoneczkami lby końskie buń-
czucznie —

Z drogi!

Z pod kopyt ogień sypie się i ciska,
Bat świszcze jak grzmot, koła dudnią jak szalone,
Taka moc rwie, jak wicher, aż barki przegina,
Aż płomyki w żrenicach zabłysły czerwone
I rumakom z ust biała, ciężka leci ślina —

Z drogi!

Pędzimy naprzód ku wolnej rubieży
Polskiej ziemi — ku bramom ostatniej granicy,
Kędy baszta kresowa polskiej wiary leży,
Kędy z wieków wiek z poza spuszczonej przyłbicy
Polska broni się straż — Hej, dłonie się pałaj!
Widzicie wy? Tam błękit z błękitem się spręga,
Ku gwiazdom kłoniąc głowę — Hej, popędź-
my konie!

Tu kres! Tu oto Polska ramieniem swem sięga!
Morze! Morze! Ha! Ruńmy w sine, rwące tonie!

Lwów, w czerwcu 1919.



MICHAŁ ROLLE.

Generale!

Wróć Kamieniec Polsce!

Lwów, 7 czerwca.

Z chwilą, gdy wojska polskie w trumfaj-
nym pochodzie starły u granic w. Galicji, staje
się znowu aktualną i piękną sprawa Kamieńca
Podolskiego.

Gród ten kresowy, oddalony od Zbrucza
zaledwie o kilkanaście kilometrów, to przesławne
„przedmurze chrześcijaństwa“, twierdza, którą

Dr. RACZKIEWICZ:

No halt! Już dosyć na dzisiaj.

(Niżej go nie słucha oprócz mężczyzn).

No... halt, powiedziałem...

MECENASOWA BIERSTOCKEL (wdziecząc się):

Panie asystencie! czy halt?

HENRYK:

Niech będzie halt!...

Dr. RACZKIEWICZ:

Tak! tak! już dosyć.

(Wszystkie panie zwrócone do Henryka).

Dr. RACZKIEWICZ:

Troszkę odpoczynku, potem śniadanie i
proszę częścią do buraków, częścią do zabiegów.
Niech pan to rozporządzi.

HENRYK:

Już to się robi.

(Wchodzi dwie służące, ubrane po krakowsku, włosy
złoczone jasno, modnie uczesane, boso. Odbierają od go-
ści drgi, ustawiają w kącie, poczem wychodzą). — (Pa-
nie rzucają się na łóżka w malowniczych pozach).

Dr. RACZKIEWICZ:

A gdzie panna Stasia?

REWIDENTOWA JÓZEF CZYKIEWICZOWA:

Została w sadzie — siedzi pod gruszą — nie
chciała przyjść, mówi, że nie może chodzić i że ją
rahaowało...



Bóg zbudował na Swoją chwałę a nasz poży-
tek, „oko w głowie Rzeczypospolitej“, obok Lwo-
wa najcenniejszą perłą w jej diademie, czy jak
jeszcze go nazwiemy, wypisując superlatywy z
dawnych kronik, raptuły i uchwały sejmowych,
winien bezwarunkowo należeć do dzierżaw odra-
dzającej się Polski i nadal, jak ongi przed rosyj-
ską okupacją, pełnić u wschodnich rubieżach Rze-
czypospolitej straż czujną i chlubną.

Lat sto przeszło trwająca systematyczna
rusyfikacja Kamieńca i jego najbliższych oko-
lic; usuwanie żywiołu polskiego ze wszystkich
władz i urzędów; zniesienie rzymsko-katolickiej
dycezyi i seminarium duchownego; przerabia-
nie kościołów na cerkwie i usunięcie nawet je-
zyka polskiego z nauki religii w szkołach; zam-
knięcie polskiego teatru i towarzystw polskości
naukowych i społecznych; zniesienie wybieral-
nych marszałków i polskiego sądownictwa; coraz
obfitszy zalew sprowadzanego na kresy obcego
żywiołu — musiał wywrzeć wpływ swój, nada-
jąc Kamieńcowi z pozoru zewnętrzny wygląd
miasta rosyjskiego. Mimo to jednak, byle tylko
zetrzeć ten cienki nalet obcy, wytworzony sztuc-
cznie, a stanie przed nami, jak wspaniała zjawia,

ten gród polski w całej swej krasie i majestacie
pracy twórczej w ciągu ubiegłych stuleci dla
dobra i chwały Rzeczypospolitej polskiej.

Pozornie jest on rosyjski jedynie tylko dla
płytkiego obserwatora, wydającego sąd o chara-
kterze miasta z języka używanego przymusowo
na szyldach i wywieszkach sklepowych, rosyjskim
namiast, czyli, jak najnowszą nomenklaturą na-
zywać zwykła: ukraińskim, nie jest i nie był
absolutnie nigdy.

Żył co prawda na bloku skalnym kamie-
nieckim w zgodzie i harmonii trzy nacje: pol-
ska, ormiańska i ruska; pierwsza dzierżąca w
mieście władzę i dostojeństwa grodowe; druga
skupiająca w swych rękach handel wcale nie do
pogardzenia, obracający olbrzymiami, jak na owe
czasy, sumami, i trzecia, na którą składała się
niższa służba, Kamieniec jednak był na wewnątrz
zawsze i występował stale na zewnątrz jako
miasto jednolicie polskie, związane z Rzeczpo-
spolitą węzłami bardzo silnymi, których nie roz-
luźniły ani najazdy hajdamackie i tatarskie, ani
dwudziestosiedmioletnie nad Smotryczem rządy
tureckie.

Jeśli o prawach historycznych ma być mo-

LILUSIA:

Bo chciała, żeby ją pan asystent znów na
rękach przyniósł...

BARBARA (do asystenta):

Czemu pan ją nie przyniósł?

HENRYK:

(który okrywał kocem wdzieczącą się doktorową
Orzech)

Bo miosłem w reku drag — więc było trudno.

BARBARA:

Niech pan ją przyniesie.

HENRYK:

(patrzy chwilę na Barbarę ze śmiechem).

Kiedy nie mam czasu, Stefan! Stefan!

(Wchodzi z głębi Stefan).

Weź wózek — tam pod gruszą siedzi panna
— przywieź ją!

REWIDENTOWA JÓZEF CZYKIEWICZOWA:

Teraz mnie kocykiem!

HENRYK:

Służę! Ale ostrzegam panią, że jeśli pani be-
dzie tak ciągle leżeć, to raczej pani utyje, niż
schudnie...

Dr. RACZKIEWICZ:

Właśnie chciałem to pani powiedzieć, pani
utyje... tak...

REWIDENTOWA JÓZEF CZYKIEWICZOWA:

Ach! panie asystencie, pozwól pan! Takam
zmęczona! Za to podwójnie będę drzewo rąbać...
podwójnie wodę nosić... podwójnie wszystko, co
pan każe.

DOKTOROWA ORZECH (do pani Konopajtys):

To waryatka! Niech go pani odwoła.

RADCZYNI KONOPAJTYS:

Panie asystencie!

HENRYK:

Służę...

RADCZYNI KONOPAJTYS:

Tak mi ręce mdleją.

(wyciąga ręce).

HENRYK:

Panna Róża pani po kąpielach rozmazuje.

RADCZYNI KONOPAJTYS:

Ach, ona nie potrafi tak, jak pan asystent.

HENRYK:

Ja będę w łazienkach.

DOKTOROWA ORZECH:

Ja mam dziś tusz — przypominam pani asy-
stentowi.

(C. d. n.)



wa, to te przemawiają jedynie i wyłącznie tylko na naszą korzyść. Kamieniec z tego punktu widzenia jest bezsprzecznie polski i do Polski należeć musi.

Pełnił on zawsze polską służbę cywilizacyjną, promieniował gdzieś hen w stepy ukraińskie aż ku Dnieprowi i Czarnemu morzu; dwory dookoła murów jego rozrzucone, stanowiły do ostatnich czasów placówki polskiej, wysokiej kultury i polskiego ducha, a jeśli ostatnia zawierucha zmioła je brutalnie z powierzchni ziemi, ożyły one przy sprzyjających okolicznościach znowu, powstały, jak Feniks z popiołów, by — ograbione z pamiątek przeszłości — nowe gromadzić na przyszłość jaśniejszą.

Kresy zresztą nawykły do podobnych katakizów dziejowych; pożary i zgliszczą im nie nowina, ruiny się nie zleką, energii i zapału twórczego ona ich nie pozbawi. Wszak w ciągu ubiegłych stuleci najazdy tatarskie i hajdamackie, dziczy niejednokrotnie równały z ziemią zagospodarowane starannie siedziby ludzkie, a skoro jeno niebezpieczeństwo mijało, pług polski rozpoczynał na nowo swą systematyczną pracę.

Kresowa natura twarda nie da się byle czem zrazić, że zaś przytem jest on do swej Macierzy serdecznie przywiązany, więc i teraz nie cofnie się przed pracą dla Jej dobra i świętości.

Gdy w ubiegłą niedzielę siostrzyca wierna twierdzy kresowej, Lwów, tak gorąco witał swego

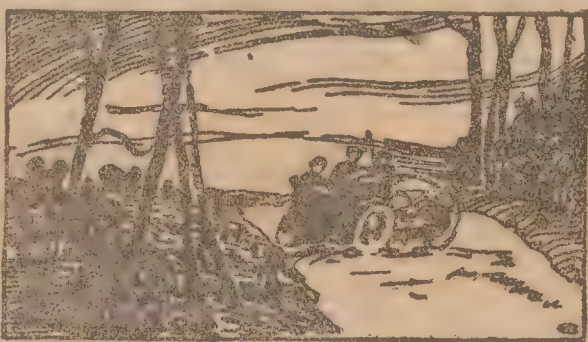
obrońcę, ukochanego generała Wacława Iwaszkiewicza, wyrwało się wprost na usta kresowców wołanie:

„Generale! wróć Kamieniec Polsce!”

Nie wątpimy, że tak się niebawem stanie, że już rychło przyniesie nam zwycięży komunikat generalnego sztabu wieść, iż tam, nad szarym Smotryczem, wkroczyły w szare mury dawnej twierdzy szare Wojska Polskie.

I rozjaśni się wówczas kamienne oblicze „przedmurza chrześcijaństwa”, serce jego zalka spazmem radosnym, nawiązana zostanie nie rozrywana między dawnymi rycerzami kresowymi a dzisiejszym, równie dzielnym szarym polskim Żołnierzkiem!

Wszystko ku chwale Tej, co zmartwych wstała!



Legenda Piave^{*)}.

W pogodzie płynął nurt Piave spokojny,
Gdy w dniu ma'owym szed pierwszy huf zbójny.
W milczeniu biegła wiara, zalew obcy
Piersiami wstrzymać u granicznych kopcy;
Nocą żołnierze cisi szli i niemi
Na świętą służbę, w straż ojczystej ziemi.

A w ślad ich kroków, od dróg wybrzeży,
Tłumiony, lekki poszept fali bieży,
Jak gdyby spełnień jasnych głos proroczy
Piave szumiała: „Wróg mój nie przekroczy!”

Lecz nocy jednej zwinęto obozy,
Nad Piave powiał lęku szum i zgrozy,
Brzegiem tłum ludu błaka się tułaczem,
Nad Caporetto echa sromu kraczą,
Od gór dalekich młnie bezdomne mrowie,
Zaleli mosty i brody zbiegowie.

I słychać jako w zhańbione wybrzeża
Znękana fala po'giem uderza,
By tej jesieni czarnej skargi żwawe
„Wraca ciemniejsza dawny” — łkała Piave.

^{*)} Powyższa piosenka jest najpopularniejszą włoską pieśnią żołnierską ostatniej doby. Cały półwysep włoski rozbrzmiewa jej melodyą.

STANISŁAW OBRZUD.

GUSŁA.

U stóp zielonej góry, na której płaskim czubie sterczał potężny pień zabitego piorunami dębu, na zmurszałym, kwitnącymi poziomkami obrośniętym wykrocie, siedziały pod wieczór pierwszego dnia Zielonych Świątek dwie kobiety.

Młodsza, nieszpeta a jedma, pochyliła namiętną twarz ku starszej i szeptała, zachłystując się z zawziętości i przerywając szept urywanym szlochem:

— Wiedzą, moiściewy... uroki na niego rzuciła!... Dawniej wróci, lon zanieśże cały, dla mnie i dla dzieciśk niejedno z fabryki i z miasta... zakurzy cygor, zagro na harmonii — znają, co gro smyśnie — i (zarumieniała się śniada twarz kobiety, a czarne oczy zagorzały jak pochodnie) przygarnie, aże gnaty trzasa. — Wiadomo w kościele przed ontorzami świętymi poślubiony!

— Haj... haj... zaskrzeczała stara, obnażając w uśmiechu jedyny, dziurawy i zzieleniały od starości ząb.

— Tero, plakała młoda, po fojeromcie mu nie hybko, przepije wszystko, wróci w niedzielę nad ronem, pierze dzieciśka, pierze mnie — o widzą?... —

Rozerwała na ramieniu koszulę, pokazała na plecach sine, nabrękle krwią pręgi.

...I tero, takie święto, nie usiedziało doma, pogonił z wywieszonym jeżorem za tą!...

— Juści znano rzec, — Klimkową Magdą, kończy obojętnie stara, patrząc na ręce młodej kobiety.

— Znano rzec... znano rzec, mamrota śwarno frairka!

Skoczyła młoda, jak człowiek, który gołą stopą zmię nadepta, plasnęła w dlonie i wołała:

— I wy?! I wy?!

Stara patrzyła w nią małemi, lisiemi oczkami, jakby z zaciekawieniem; setki zmarszczek na jej starej zawędlonej, jakby z gliny wypalanej twarzy, śmiały się szyderczo.

— Co fajno, to fajno! — wierciła świderem w sercu młodej — prowadzi bodzie!...

Ale wiecie, jest rada — ino... — tu ustała stara dyplomatycznie.

— Wszystko dom, wszystko, wołała młoda, zlitując się, poradziła! plakała, wznosząc ręce, jak do modlitwy.

Poszeptały obie kobiety ze sobą długo, uradzały dokumentnie, nareszcie się rozeszły.

Stara chowała w zanadrze papierków kilkoro, owijając się w nowiuteńką, przez Wincetową niedawno w Bielsku kupioną, kraciastą chustę.

Wincetowa, wypłakawszy się dowoli, patrzyła zaczerwienionemi oczkami w dal.

Słońce stanęło właśnie na górze, popatrzyło, jak dobry gospodarz na swoje obejście, raz jeszcze na świat i zaczęło zstępować w dół.

Pociemniał świat — po stawie, który oto jeszcze palił się, jak ornat jegomościa na uroczystej sumie, rozlała się mraka, chłód powiał i ziąb otrząśł kobietą.

Zda jej się, że zaroiły się fale stawu błagami boginkami, że przykrywają złote włosy, pluskając się jak kaczkę, czapczkami z dyamentowym czółkiem, które świecą, jak gwiazdy w wodzie odbite.

...A już zaczęły się gwiazdy wysypywać na

niebo. Wincetowa nie boi się, ztyła się z tem wszystkiem od dziecka — a zresztą niechby boginki, niechby mamuny, niechby topielec ją zabrał!...

W złą godzinę widać pomyślała, bo oto z toni stawu wylania się obrzękła, zielonkawa, dziecięca głowa topielca, za nią ręce, ramiona... czepia się zwisających nad wodą gałęzi wikliny... hul!... już jest na brzegu, pletwiastemi stopami wspina się na stojącą opodal kopę siana, spada na niej, bimbela rozdętymi wodną puchliną nogami, rozchylił bezżębne usta, i przymila się do księżycy, którego filigranowy, jakby w dyamencie cyzelowany róg wbił się właśnie nad ziemią.

Wincetowa ucieka, jak szalona, na górę, z której czuba błysło właśnie coś raz jeden i drugi i zgasło.

Wincetowa jest niedaleko czuba góry.

...Och!

Siadła, dyszy...

Topielec miał twarz jej nastarszego synka, który sześć lat temu utonął w tym stawie.

— Matulu... Matuluu! —

— Nic; to puhać zajoczał...

Odpoczęła, chce wspinać się wyżej.

Słyszły śmiechy, wesołe głosy, piski kobiece, basowe okrzyki męskie.

— Rany Boska!... Jego głos...

...I jej!...

Wincetowa drapie się pazurami w górę. Buchło... raz... drugi... trzeci... luna oświeciła górę.

— Sobótka. —

Wiatr rzucił kłęb płomieni w jej stronę.

— Poznają mnie!...

Wincetowa biegnie w bok, aby, jak złodziej, ukryć się w mroku nocnym.

Siadła.

ścisł św. Maryi Magdaleny, to pamiątka naślarsza. Jak dawniej, tak i dzisiaj szukamy oparcia o mury sędziwe i na nich pomieścimy pamiątkę z chwil okropnych listopada 1918 roku.

Dzieło należałoby pojąć w sposób dwójaki, albo jako mozaikę sztuki, artystycznie na tle złotem wykonaną, lub jako obraz na płótnie rozpięty, przez artystę dobrego stworzony.

Niechaj przybędzie jeszcze jeden wyraz męczarni polskich, składanych przed ołtarzami naszymi wobec Boga i Narodu.

Niechaj jeszcze jedna zawisnie pamiątka nad głowami pokoleń polskich, aby zanosila ona wołanie wobec przyszłości jako dowód żywotności naszej.

Niechaj jeszcze wspanialej i piękniej wywdział się znamie sztuki polskiej wskutek zaznaczenia u nas we Lwowie tej ślasy tęczowej, jaka nam świecić ma wzorem i celem za pomocą obrazu dziełowego.

Niechaj ta Gólgota Zbawiciela zapanae w świątyni na tle Gólgoty polskiej, od prawiełków krwawej aż po dzień dzień męczotiskiej!

Nie szukajmy sposobów datotich, chwytajmy sie rzeczy najbliższych, a przez wieki nam w dziedzictwie przekazanych.

Taki pomnik sztuki dzwignijmy na pamiątkę ofiar listopadowych 1918 r.

Gólgota chrześcijańska, to Gólgota polska dla krzyża i narodu!



EMRYK ZBIERZCHOWSKI.

Zielone Świeta.

Oto Zielone Świeta,
Oto wzniesienie ducha.
Jaka wam powiem prawdę,
Gdy w sescu zawierucha?

Napróżno chciałbym dumnie
Rez jeszcze odżyć gestem.
Albowiem powątpiewam,
Czy jestem, czy nie jestem.

W przyjacół już nie wierzę,
Do wrogów się nie zbliżę.
Na drodze mego życia
Krwawe dzwigałem krzyże.

Za nic miałem zaszczyty,
I tłumów pokłask dziki.
Tęskniłem całe życie,
Za chustą Weroniki.

Ciemno, straszno, świenki, jak filary w kościele...

Kościół...

Za nic w świecie, za żadne skarby nie ostaliby się sama jedna na noc w kościele,

— A przecie tam Pan Jezus i Święci pańscy i Matenka najświętsza...

— A tu?...

Zaświeciły zielonkawo ogniki na grzędawisku, skaczą, błdzą, jakby robaczki świętojańskie.

— A może to duszyczki błędne żebzą zmiłowania ludzkiego?

— Wieczne odpoczywanie! Wieczne odpoczywanie! szepta trzęsąciami się wargami Wincentowa i idzie mężnie dalej.

— Wicula! Wicula! skomla jej serce.

Tam coś!...

Jakby biała, wysoka kobieta, obok jakby dwa czarne psy.

Raty... Może sama Przypoludnica?!

Zimny pot oblał Wincentową.

— Nie, to buk stary, siwy jak dziadus, co wydzwanina na wieży kościelnej.

Skądś wyrwał się zając... na drzewie zabrzmiął krótki krzyk ptasi i skonał, posypały się w dół jakby listki...

To sowa zabawa'a gniazdo!

Wincentowa przyzwyczajają się do boru w niesamowitem świecie księżycowym — cel dodaje jej sił i skrzydeł.

— Pod setnym wykrotem, obok źródła, na lewo, u korzeni starego, siwego buka — powtarza ciągle słowa cioty Kaśki, idąc uważnie, pomaleńku, licząc starannie wykrot za wykrotem.

— A dycht o północy!...

Wincentowa naliczyła już dziewięćdziesiąty wykrot, siada, odpoczywa.

Z wież niedalekiego miasta dzwonią zegary...

Raz... dwa... trzy... cztery...

Dopiero jedenasta!

Wincentowa czeka, zrywa się, idzie dalej.

Tam nad oporzałiskiem widma białe.

Jezul...

Nie wolno wymieniać tego imienia — nie wolno, mówiła ciota Kaśka.

— To nic, tylko para bucha.

— Wykrot dziewięćdziesiąty dziewiąty.

Wincentowej bije serce coraz mocniej — niedaleko przed nią wykrot setny, źródło i buk stareńki.

Czeka...

Zegary dzwonią.

Raz... dwa... trzy... cztery... pięć... sześć... siedem... osiem... dziewięć... dziesięć... jedenaście... dwanaście! —

Jeden skok, już jest przy wykrocie setnym, zgina się, jak człowiek, który bardzo cenną rzecz zgubił i szuka.

Szuka długo, starannie, cierpliwie, natężając oczy, głaszcząc, wyczuwając palcami każdy krzaczek, każdy kwiat, każde ziele.

— Mizernie, przylepne, zapach gromnicy, małuski, nikły kwiatek purpurowy, jak krew — powtarza nauki cioty.

...Jest! —

Znalazła cenne ziele; zrzuca gorączkowo, szarpiąc, rozdzierając wszystko: spodnicę, kaftanik, koszulę, zdjęła trzewiki, pończochy — stoi oto, jak Ewa w raju, nie czując chłodu, bo żar szczęścia ją parzy.

Kłeka, wyciąga najpierw wielki palec, potem serdeczny, potem średni, mały i kciuk, obejmując cenne ziele i rwie je nabożnie; ostrożnie powoli, zawodząc przeciągle!

— Nasieźrale,

Rwę cię śmiale,

Pięci polcy, szóstą dłonią;

Niech się chłopcy za mną gonią:

Wolrze,

Owczorze,

Sołtysi,

A potem z cały wsi!...

I znowu:

Nasieźrale,

Rwę cię śmiale,

Pięci polcy, szóstą dłonią;

So, gdybym był me gorzkie
Użył kiedyś za temat,
Możebym mego życia,
Stworzył wreszcie poemat.

Polsko! Tyś jest ostoją
Po życiu tam tułaczem.
Tyś chustą Weroniki,
Pisaną naszym płaczem.

Dr. TADEUSZ SZYDLÓWSKI.

O cmentarzach wojennych.

Kraków 6 czerwca.

Z mającego się w tych dniach ukazać dzieła p. t. „Ruiny Polski“ podajemy jeden z końcowych rozdziałów, udzielony nam łaskawie przez autora, a szczególnie interesujący ze względu na aktualność kwestyi, poruszonej tu po raz pierwszy. Oto jego tekst:

Równocześnie z dokonaniem przez wojnę dotkliwym uszczupleniem naszej polskiej skarbnicy sztuki, wraz ze zniszczeniem niejednego objawu rodzimego krajobrazowego piękna wdarły się na naszą ziemię obce pierwiastki artystyczne, obca sztuka a raczej — pretensjonalna brzydota w postaci wojskowych cmentarzy. Nietylko ruiny budowli monumentalnych mówią o zaciętych toczonych w Polsce bojach, lecz liczne szeregi mogił, rozsianych po całym kraju, świadczą o tych stosach ofiar, jakie pochłonęła straszliwa wojna. Padły setki tysięcy ludzi różnych narodowości: Słowian, Niemców, Węgrów. Zostali pogrzebani zdala od swych, nie za naszą poległą sprawę.

Gdy po zwycięskiej ofensywie wojsk centralnych w r. 1915 południową część Polski zagarnęła Austria w obręb swego panowania, a przysądziła sobie niepodzielnie przynajmniej Galię, rozpoczęły wojskowe władze austriackie, jakby we własnej ziemi się rządzące, wznosić na niej monumenty wojny, pozornie wielkiej i zwycięskiej. Tysiące zwłok pogrzebanych dorywczo, gdzie kto padł, trzeba było zebrać w większe

Niech się chłopcy za mną gonią:

Wolrze,

Owczorze,

Sołtysi,

A potem z cały wsi! — — —

— I znowu:

Nasieźrale,

Rwę cię śmiale,

Pięci polcy, szóstą dłonią,

Niech się chłopcy za mną gonią:

Wolrze,

Owczorze,

Sołtysi,

A potem z cały wsi! — — —

Wyśpiewawszy zaklęcie, zrywa się, obraca wstecz, zbiera ubranie pod lewe ramię, w prawej ręce trzyma kurczowo cudowne ziele i ucieka, nie oglądając się za siebie.

Zaroił się bór, któremu talizman wydarto, broniącymi go duchami, wyją strzygi, błyskając toczonemi przed sobą ognistymi głowami, pędzą mamuny, klepiąc się pletwowatemi dłońmi po udach, tańcząc świecąc zielonawem światłem pokutujące duszyczki, — koronami drzew szarpie wichry — który robią przelatujące na ożogach cioty.

Wincentowej straszno, pot zimny zalewa ją, dzierży jednak krzepko czar-ziele w mocnej dłoni — nie odda go, chyba z duszą.

...Dopadła nareszcie skraju lasu — — — zaczęły upiorne widma, odpędziły je blaski ognia dogasających sobótek. — Wincentowa pada wyczerpana na trawę, wypoczywa i szepta trzęsąciami się wargami jakąś modlitwę.

Potem wyciąga przygotowaną w domu igłę i czerwoną nitkę, zaszywa czarowne ziele w obręby spodnicy, ubiera się, wstaje i idzie pewnym, zwycięskim krokiem do domu.

Teraz nikt jej się nie oprze!

Przepadły twe uroki boginko!...

— Wicek powróci do mnie. — — —

mogły i uczcić pamięć poległych jakimś pomnikiem i napisem. „W przeświadczeniu, że zaszczytne uczczenie bohaterów o dła na podniesienie ducha ciężko doświadczonej ludności i pobudzi dorastającą generację do podobnie bohater-skiej wierności dla Cesarza i Państwa“ (z okólnika c. k. ministerstwa spraw wewnętrznych), rozwinęły w dze wiedeńskie akcje w kierunku założenia szeregu cmentarzy wojennych. Powstać one musiały z natury rzeczy tam, gdzie wrzały walki bardziej zacięte, więc w zachodniej części Galicji, od której akcje rozpoczęto, przede wszystkim w okolicy Limanowej, nad Dunajcem, Białą, w stronach Gorlic, potem koło Przemyśla, Jarosławia i t. d. Zresztą nie było prawie kąta w Galicji, gdzieby się nie uzbierała garść mogił i krzyżów. Rządy wojskowe, które w czasie wojny usiłowały ująć w swe ręce wszelkie dziedziny gospodarczego i społecznego życia, również do spraw sztuki uważały się kompetentne i dorosłe. Wyszedł więc rozkaz, że mają powstać monumentalne i artystyczne cmentarze wojskowe, które mają być wykonane jak najrychlej. Odkomenderowano tylu i tylu niezdolnych do służby na froncie malarzy, architektów, rzeźbiarzy, rysowników, geometrów, bez względu na to, czy który o zadaniach i sprawach sztuki monumentalnej miał jakieś pojęcie, i zlecono im pracę twórczą! Na tej drodze mogła powstać tylko licha wojenna namiastka (Ersatz) sztuki.

Do zakładania cmentarzy wojskowych w Galicji wzięli się ludzie najróżnorodniejszych narodowości: Niemcy, Czesi, Węgrzy, Chorwaci, a najmniej mieli do powiedzenia artyści polscy, na których ziemi ojczystej wzrastały te mogiły. Nasze uczucia, nasze dążenia nie były wogóle brane w rachubę. Zrodzić się więc musiały przede wszystkim dzieła obce, z naszą polską sztuką, z naszym rodzimym krajobrazem nie mające nic wspólnego, kształty, do których nigdy oko nasze i nasze serce nie może przywyknąć. Nadto w warunkach, o jakich wyżej mowa, trudno, by wogóle wykulturować coś pięknego, a choćby ludzkiego jakimś lepszym pozorem piękna. To też olbrzymia większość wojskowych cmentarzy, jakie w latach 1917—18 wybudowano w Galicji, nietylko że jest nam zasadniczo duchowo obca, lecz zarazem szpeci nasz kraj banalnością i brzydotą. Prawie co milę spotyka się, szczególnie na Połniskarpaciu, naraz jakieś dziwaczne ogrodzenie, w niem najróżnorodniejsze pomysły pseudomonalne, jakieś obeliski, mauzolea, budowle najdziwniejszych kształtów, a potem szeregi brzydkich krzyżów, tablic, biegnących pod rząd, jednostajnie. Napisy w języku niemieckim mówią o

chwałebnej śmierci za Kaisera i Vaterland, to o Bundestreue z Niemcami. Wyrzeźbione są niemieckie hełmy, austriackie czapki, różne emblematy wojenne, herby monarchii itp., w sposób nie mający najczęściej nic wspólnego ze sztuką. Banalność motywów, nieumiejętność ich ujęcia dochodzi czasem do granic ostatecznych. Kapliczka cmentarna niewiele się różni wyglądem od jakiejś budki na wodę sodową, kiosku na dzienniki lub przystanku tramwajowego. Ogrodzenie, wykonane w kamieniu dowodzi zupełnego braku zrozumienia tego materiału, jak i rodzaju zadania architektonicznego. W tablicach i krzyżach dostrzega się najbardziej tępa komplikacja przeróżnych wzorów.

Jednego z najgorszych przykładów dostarcza cmentarz w Woli Cieklińskiej koło Gorlic, gdzie jakiś łuk bez sensu imituje bramę cmentarną, z poza której wyłaniają się dwie śmieszne wieżyczki-minarety, a w środku coś niby ołtarz całopalny. Niemniej zły jest np. cmentarz w Krempnie koło Jasła, gdzie na kilku kamiennych szkapach umieścił projektodawca olbrzymi wieńiec z dębowych liści, tak, że powstał rodzaj altanki, któryby opleść winien winograd, że zaś tego rodzaju pomnik mało się tłómaczył, przeto musiał od frontu dodać jeszcze wielki krzyż kamienny. Stworzyć cmentarze monumentalne, nadać kształt artystyczny zbiorowisku jednostajnych grobów, jest niezawodnie niesłychanie trudnym zadaniem, tem więcej dla dzisiejszej epoki, która ma tak mało istotnego poczucia monumentalności, tak mało stylu w architekturze. Należało więc ograniczać się do pomysłów najprostszych, najnaturalniejszych, dążyć do wyzyskania piękna przyrody, lecz to jedynie w nielicznych wypadkach doszło do świadomości twórców owych cmentarzy. (Tu należą dobre projekty polskiego artysty rzeźbiarza Szczepkowskiego). Częściej wybierano właśnie najpiękniejsze położenie, by je zepsuć i oszpecić wdzięk krajobrazowy wzgórz, dominującego nad okolicą i rzucającego się w oczy. Tak uczyniono np. pod Bieczem, gdzie cmentarz wojskowy szpeci przepiękną panoramę

miasteczka, widoczną od strony Libuszy, albo w Gorlicach, gdzie rozpościera się swą fałszywą monumentalnością nad miasteczkiem. W okolicy Krosna rozmieszczono najwyklesze, darnią obłożone i otoczone mogiłki wśród imponujących ruin zamku odrzykońskiego. Wojskowy architekt uważał, że w ten sposób podniesie ruiny! Również niewłaściwe, acz z innego punktu widzenia, było założenie cmentarza np. w Niwce pod Radłowem tuż przy wiejskim budynku szkolnym, gdzieby raczej ogród do zabaw dla dzieci być powinien, więc chyba w celu owego „pobudzenia dorastającej generacji do bohaterskiej wierności dla Cesarza i Państwa“.

Najobficiej cmentarzami obdarzona została okolica Przemyśla, o los którego walcząc, padło tyle tysięcy ciał. Na przedmieściu Lipowicy wyrasta kolosalny czarny krzyż żelazny, u stóp którego ustawiono rosyjskie armaty, a wokół wmurowano strzelnicze osłony karabinów maszynowych. Na prawym brzegu Sanu, przy drodze do Dobromiła, napotykamy cmentarz Bawarczyków, z napisem na pseudomonalnej bramie: — „Deutschlands Heldensöhne“ w literach gotyckich. — W głębi widnieje na tle niebieskiego „krzyż żelazny“.

Nasuwa się pytanie, co począć z tymi twórami wojennymi, tak obcymi naszym uczuciom, a szpecącymi tak bardzo nasz krajobraz. Przewidzieć można, że ludność miejscowa nie będzie ich otaczała opieką, skoro o własne cmentarze nie dba do tego stopnia, że zarastają krzewami i zielskiem, rozpadają się i giną. Istotnie, konserwowanie lichy budowanych pomników kamiennych, owych mauzoleów i kaplic, musiałoby pochłaniać znaczne wydatki. Więc przejść nad tą kwestią do porządku dziennego, aż ją rozwiąże czas-niszczyciel? Lecz leżą tam także kości naprawdę naszych, polskich bohaterów, a wogóle pamięć tych, co w tych olbrzymich, światowych zapasach, polegli, kładąc się bezwiednie jako mierzwą dla nowego porządku rzeczy, uczcić należy! Jest to jeden z problemów, których także w dziedzinie sztuki nasunęła wojna cały szereg.



JERZY NIEMENTOWSKI.

Ballada o samozwańczym królu.

W bezkresie i w beczasie, w królestwie mych
Przemóżny możnowładca — Ja! dumą wyniosły!
W tyramii swej osłuchły na pokorę słów,
Któremi się żaliło życie przez swe posty!

Nie dopuszczałem próśb przed niebotyczny tron!
— Na ziemi żyć potrzeba, jako dawni święci!
A skargi, karząc, skłamałem na niechybny skon
Z Tarpejskiej skały woła — w otchłań niepamięci!

A gdy przed progiem komnat, w zaleku, u drzwi
Zjawiała się tęsknota z pochyloną głową,
Widząc jak się jej w oczach łała pokory szklą —
Skazałem w bezkresności swej na śmierć głodową!

Za matką dziecko przyszło: Marzenie, — we
Niemowlę prawie, w cichym skarżyło się jęku,
Szło w śmierć czotkając się pod mój królewski
I pomyślałem: zgasić na swej matki ręku!

Płó dalem matce jad, by dziecko, sycąc głód,
Przekleło strube źródła swoim własnym skonem!
By bezpotomnie wyszał w królestwie mem ród,
Który był dumni mojej nie mieczem, lecz dzwonem!

I tak kolejną śmiercią padł Smutek i Ból
I wieszcz ci krzyżujący życia wysłannicy,

Którzy odwagę stwierdził: żem jest krwawy
Spląciłi szczerze śmiercią, jako męczennicy!

Wdarła się Rozpacz w kirze rozdartym swych
I wniosła w dom mój lament i larum żałoby!

Oredowniczką życia! Poprzez przeciąg lat
Nie wołała mą widziała królewską, lecz groby!

O, zadumałem się rozkosznie pierwszy raz,
Przez długi ciąg mych rządów nad dosytem kary!
I wkońcu z piersi mych spadł niepokoju gład,
Gdy z koła mąk doleciał mnie śpiew mej ofiary!

W granice rządów mych spadł lek i ostry szpon
W rozżaleń serca wpil, że ściszył przodowników!
I oddał niedy młot przed mój złocisty tron
Nie znośił perel też ni swoich skarg krawawników!

Spływały trupy lat! Jak chyży czasu prąd
Ku czarnym merzom śmierci ponosił je w pędzie!
I niezachwianie trwał mój dyktatorski rząd
W granicach moich Snów i w marzeń mych

I przyszedł zda się czas, gdy ustał rządów trud,
Gdy ugasilem w krwi oporne życia żale!
I zda się mogłem już najpłomenniejszą z ód
I najpełniejszy hymn ku zwycięstw począć chwałę!

Lecz nagle przed mój tron, gdym nie przeczuwał
Gdy już nienawiedzane dawnio rozwarł wrota,
Niespodziewanie wpelzła tak, jak wpelza gad
Pozagrobowa widmowa: Cisza i Martwota!

O szczęście haczynek walki! Najśłodszy śpiewie
O orko ty rozkoszna rozkośnym brzeszczotem!

O oniemiały pośle! Więc przemów! Więc warcz!
Więc skarz! Oskarżaj! Proś! i krzykcie i bełkotem!

Po pierwszy oto raz w szczodrości moich łask
U tronu stóp pozwałam złożyć żałobę!
I wolno wam dziś wdzięk jaką zechciecie z mask:
Zebraczej próśby, żądań, — krom maski Milczenia!

Najbardziej będę rad, gdy dłużej szereg skarg,
Czy próśb, z którymi was przed tron wysłało życie
Płomieniem krwawych grózb i buntem spłynie

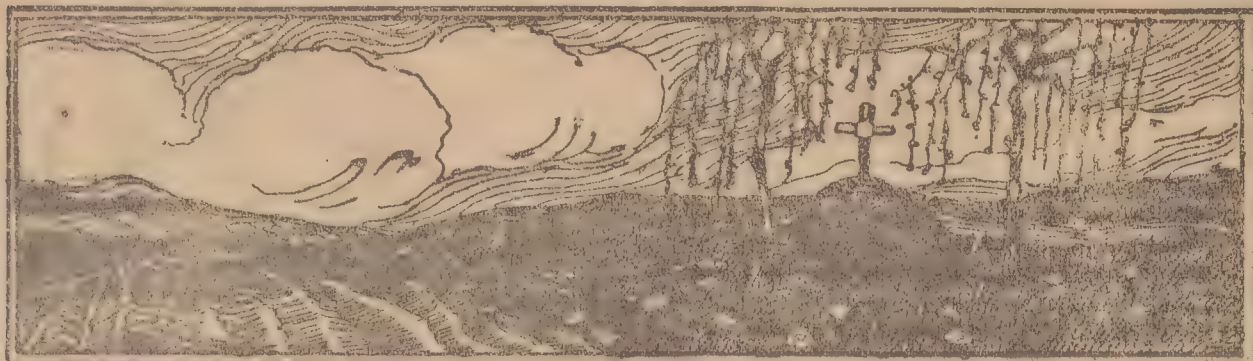
Buntem, który się dotąd w podziemiach tlił skrycie!

Albo przywieście mi tę najgroźniejszą z grózb,
Żem ja — nie Szczęście śnił podległych mi

Ze runie właśnie dziś zblutniały tron mój w gruz
Ze nadszedł oto kres bezkarnej mej grabieży!

Wymowna Cisza — dzwoń! Niech groźny
W lamenty cię rozgłosnym dzwonem rozkołysze!
Rozważ! Spełnie! Proś! Martwoty tronki wiew.
Niech razem z tobą ła, pokłonem słów niech

Lecz oniemiały śnać wstępując za mój próg?
Czy lek skul usta skargi niecnoty wydzidłem?
Wpelzły w komnatę ma, jak żaden dotąd wróg —
Po ścianach cienie chwilać?! upiornym Snów



JAN GELLA.

Wędrowka na cmentarz.

Cokolwiek czynisz bracie mój, czy siostrze miła,
Marność jest i kłamstwem i pustką okrutną,
Której treść nam przesłania jakąś wroga siła,
Aby ludziom, gdy przejrzą, było bardziej smutno.
Cokolwiek uczynicie, pochłonie mogiła
I przykryje wieczystie zapomnienia płótno
Bowiem każdy twój w życiu krok, choć nie pa-
[miesz]

O tem często, jest tylko wędrowka na cmentarz.



DR. ADOLF CHYBIŃSKI.

Mistrz Marcin Lwowiec.

† 1589.

Lwów, 7. czerwca.

Ogół mieszkańców Lwowa i kresów wscho-
dnych, zajęty troską o teraźniejszość i przyszłość.

By łkać u moich stóp wyrzutem — tym bez słów?
By paść na duszę moją niewyśmianym śmiechem?
By kryć się w biały dzień, by wrócić nocą znów
W ponocnej próżni głusz łkać niepochwytne-
echem?!

W niepamięć! W śmierć! Lecz jak? Ni próśb —
ni grózb — ni łez!
— Ah! — może bóg bezsłownie niesie wystawie?
Chai! Chai! — Zabyty słów? Czy rządów blizki
kres

Zegnają tak, tak mszczą podległe me granice?!

Mej dumnej woli miecz — spragniony zdawna
krwi,
Już nie pól z krzyży serc wystawie moich dziecin!
Bo jakże ślać tu w śmierć? I zatrzasnąłem drzwi
Nie mogąc pojąć, znieść strasliwych tych
nawiedzin!

i porzuciłem tron i z rąk rzuciłem miecz
I win niepopełnionych chciałem zrzucić brzemie!
Lecz włokły mi się w ślad, gdy szedłem przed się
precz
Z wysoczyzn niebotycznych wgnany na ziemię!

O! król dumnych Słów! z mocarnych oto rąk,
U schyłku rządów już — wypadło woli berło?
Zelaznych zbrakło-ć sił?! i wlecz się wśród mak?
Sokoła krasę ócz przesłania szawa perłą?!

A otoś biały grób — wylegowisko larw
W błękitnym miedzi swoim król — po prawdzie
próchno!

Niewysławiana bieżą straż kahalnych żywca wiarę!

Wszystkie drogi tam wiodą. Na prawo, czy lewo
Pójdiesz, jednak wszystko będzie bezrozumne!
Bo choćbyś nie wiem ja'a mam się spodziewa
I nie wiem jakie nosił w piersiach serce dumne,
To jedno wiedz: już rośnie w jakimś borze drzewo,
Z którego kiedyś bliźni uczynią ci trumnę,
Bo wszystko kłamstwem w życiu jest, krom grobu
[czarności].

...Marność nad marnościami i wszystko jest mar-
[ność].

może nie zdaje sobie sprawy z udziału swego w
sztuce polskiej dawnych czasów, gdy Jagiellono-
wie byli panami ziem naszych i naszej narodowej
potęgi, tak wielkiej, że niekiedy trudno było okre-
ślić jej granice na Wschodzie. Mimo niezaprze-
czonych zasług badaczy przeszłości Lwowa, nie
jest rzeczą łatwą zdać sobie realnie sprawę z u-
mysłowego życia lwowskiego w złotym okresie

O! jak się struny mszczą zerwane — gdy już
zgłuchną!

A wszakże w piersiach mych, na samym serca
dnie

Żył mój jedyny Sen i żywił krwi tętent
I złożył dumny miecz w mej woli dionie łwie,
Bym szczęście granic snił — nie bacząc na
laurenty!

I choć królewski sen na ust młoczący brzeg
Nie wyszedł nigdy słowem ku wam z głębin
duszy —

Jam przyszłem szczęściem żył, — gdy święty,
biały śnieg
Mogły waszych próśb na biały sen przyprószyć!

O! głos się smutku mój! o głos się noc i dzień!
O błądź po łakach mych umarłych rozżaleniem!
Zalamuj ręce swe, że mogiła czarna cień
Na duszę krzyżem padł, na serce padł: Maczeniem

Wtę w imię jakich Wiar?! Wtę jak wódł was
wód

Przed podobocznym tron mej woli i mej dumy?
Kto ślał w niezmienną śmierć przyplwy waszych
wóde
Do stóp mych twardych skał za tęsknot swych
poszumy?!

Kto pomstę bierze swą? i kto jak złoty grom
W wymosły tron mych Wiar uderzył tak zwy-
cięsko?!

I kto, gdym runął w proch — dał życie moim
Izom

Kto dzisiaj dumę swą upaja moją kłeską?!

literatury. Archiwa nie są jeszcze zbadane tak
gruntownie, aby można wytworzyć sobie obraz
kultury lwowskiej w tym okresie. Kraków znaj-
duje się w o wiele lepszych warunkach, gdyż już
dzisiaj można mniej więcej nakreślić dokładny i
barwny obraz kultury krakowskiej 16. wieku. —
Istnieją zaś powody ważne, które powinny zachę-
cić historyków polskiego życia umysłowego do
wytrwałego i gruntownego badania w tym kie-
runku, badania tem ważniejszego, że chodzi tu o
miasto kresowe, dające świadectwo naszej isto-
tnej misji poza Samcem. Nie lokalny patryotyzm
ale zrozumienie ogólnopolskich spraw powinno
być bodźcem i dyrektywą. Zbyt jednostronne by-
łoby twierdzenie, że wysoka polska kultura epoki
Jagiellońskiej, zawdzięczała wszystko stolicy
nadwiślańskiej, grodowi wawelskiemu. Odybyś-
my zestawili tych polskich bohaterów ducha, ja-
kich wówczas wydał sam Kraków, z tymi, któ-
rzy z bliższych lub dalszych kresów napłynęli do
Krakowa i zamienili go na słonice, promieniące
na dalekie przestrzenie, przyczyniając się do te-
go sławy, kresy wschodnie nie pozostałyby na
szarym końcu. Dowodem tego nie tylko nauka i
literatura, ale i sztuka, a w niej na pierwszym
miejscu muzyka.

Główny na początku 16. wieku polski kompo-
zytor i teoretyk, magister Sebastian, pochodził z
Felsztyna; przeżył szereg lat w Krakowie, po-
tem wrócił do stron rodzinnych, gdzie widocznie
mógł swą działalność rozprzestrzeniać, inaczej
bowiem świetnego i błyszczącego splendorem
dworu i wszechmocy Krakowa nie byłby opu-
szczał tembardziej, że cieszył się tam sławą za-
służoną. Ale to nie był największy z muzyków
kresowych. Przewyższył go inny, którego nazwi-
sko każdy Lwowiec powinien dobrze zapamię-
tać, gdyż był jednym z największych, jeśli nie
największym z muzyków polskich doby renesan-
sowej.

Marcin Lwowiec.

Marcin ze Lwowa, Martinus Leopoldinus.

Był to wielki mistrz kontrapunktu, lecz umiał
używać go wszechstronnie tylko jako środka do
wyższego celu, a dysponował nim ze swobodą,
lekkością i tą wyższą prostotą, która cechuje tyl-
ko wielkich, dojrzałych artystów, umiejących u-
trzymać równowagę między treścią, formą i te-
chnicznymi środkami. Był równocześnie natchnio-
nym artystą prawdziwie z Bożej łaski, a reze-
wność jego wysoce dostojnych melodyj przeszła
wszystko, co w Polsce powstało w czasach Ja-

I wpił się w duszę mą przeklęty, krwawy pług
I nawrotami orał glebę majestatu!

— W nieznane nędze iść? — Za kłatw nie wró-
cić próg?!

W królewski przepych szat z mych gwiazdnych
snów brokatu?

Czy skrywszy dumę lic — tęczowy blask mych
szat

W łachmanach bezdrożnej Kę; po puszcach
Ukrywać nędzę swą do końca czarnych lat
I nocą księżycowi skarżyć się na nowiu?!

I skomleć kiedy noc wyszydzać będzie trąd
Minionych rządów mych i syczeć: Król-banita!
Gdy życie będzie mścić swój umorzony głód
I wzamian poda krwi: pój królu, pój do syta!

W dostojne ręce! Pij! Bezdena nasza kraw!
Wszakże potrzeba pić po zgonie twej legendy!
Wypijesz wszystek żal? Chai! Chai! I cóż? i cóż?
Zostanie jeszcze szal upojny i obłęd!

Więc mi na ziemi dziś przyziemnem życiem żyć?
O krwaw się duno ty wygnana w dół zepchnięta!
Uchotrzeć? w jakiej szron? Królewską nędzę kryć,
Niech gdzieś w zaciszu łka — gdy duma tron
pamięta?!

I wziętem w wagę ręk tę kłatwę i ten krzyż,
Co wpoprzek padł na szlak mych snów tak nie-
(spodzianie)

By zważyć ciężar ten, co idącego w żyw
podniebnych sfer na ziemię w nędzne strącił
[wzruszenie]



głębokości, nie licząc nawet rozspiewanych psalmów Mikołaja Gomółki, współcześnie żyjącego, a zmarłego w Jazłowiecu, tak srodze dotkniętym obecną wojną wschodnio-galicyską. Był wreszcie nawskróś Europejczykiem, a wystarczy władać w jego misze, aby doznać tego błędnego uczucia zadowolenia, które opanowuje każdego prawego Polaka na widok artysty umiającego ocenić i przyswoić sobie wysoką kulturę dalszego Zachodu i dokumentującego temsamem swą przynależność do niej, przodującą światu intelektualnemu. Pociąga nas w jego dziełach (misze, motety, pieśni choralne) wielki polor, prawie, że elegancja dykcji muzycznej, wielka dojrzałość przezystego jak kryształ stylu, tak, że ustawicznie przychodzą nam na myśl dzieła francuskich i włoskich mistrzów, tak bardzo na dworze polskim uwielbianych.*) Oceniając jego twórczość, czujemy się w naszej dumie narodowej tembardziej podniesieni, że Lwówczyk nie wymaga, aby tę dumę dorzucić na szalę oceny, celem wydania jeszcze bardziej korzystnego sądu. Lwówczyk bowiem jest wielkim i typowym artystą renesansowym, który potęgą swego talentu, głębią umysłu, mocą serca i wytwornością swej kultury nie różni się od wielu wielkich obcych artystów. Mógłby się znaleźć równie dobrze w Monachium lub Mantui, Paryżu lub Parmie, Wenecyi lub Florencyi. Był królewskim nadwornym organistą i kompozytorem, dzieła jego były śpiewane w Polsce i poza nią. Może podobnie, jak

wielkiego Wacława z Szamotuł, równie jak on mistrza o światowej oglądzie muzycznej, nie rozumiano u nas, gdyż dzieł jego nie ogłoszono drukiem; a Lwówczyk mąż skromny i cichy, jak Jan Kanty, nie uganiał za doczesnym rozgłosem.

Miasto nasze powinno Go uczcić, gdyż był to może największy umysł, jaki Lwów wydał w 16. wieku. Istnieje ulica Zamorowicza, istnieć powinna „ulica Marcina Lwówczyka“. Niech i świątynie nasze zabrzmiały w przyszłości muzyką tego, o którym stary łaciński panegryk pisze, że wielu było w Polsce, którzy kształcili się nawet w samym Rzymie, którzy wymyślili nowe instrumenty muzyczne, ale „żaden z nich nie osiągnął tej sławy w Polsce, jak Marcin, jakkolwiek prócz nauki w kraju ojczystym nie posiadał żadnego obcego nauczyciela.“



*) Wschodnie fresy dostarczyły wachu śpiewaków dla dworskiej kapeli.

I stałem, jako krzyż co w męce ramion splót
W niebiosach szle! — — Choć stopą na ziemi ha-
(twieje?)
Więc tak mym gwiazdowym Snom ze ziemi bracie
swój lot —
Tu próchno złożyć w grób — a tam ślać Snów Na-
(dzieje?)
I tak stracony w doł z królestwa gwiazdnych
(snów)
Rzućwszy dumy mej purpurę i szkarłat
Szedłem nadsluchujący wszelkich życia słów
W przebraniu i w lachmanach od chaty do chaty!
Wygnały w Życie — z Snu, — okryty kurzem
(dróg)
Po ziemi błądząc — wlokłem się: widno żebracz!
Szedł za mną czarny pies i lasił się u nóg.
Nadzieją żył: że skończę te drogi tułacz!
Kopnąłem psa — że był — bo gdym już raz
ten kij
Do ręki wziął pielgrzymi — chcę zejść szlaki
(życia!)
I cóż mój czarny pies — więc ty się w smutku
(włój —
Ja — dalej muszę miano skomlące twe wycia!
W niewidocze czapce — król, — jak widmo i jak
(duch)
Czaiłem się w granicach bym nie był poznany, —
Skradałem się, jak zwłoki — zmieniony cały w
(śluch,
By żaden życia głos nie uszedł niepojmany!

A oczy, śpy me — złowiwszy wpoprzed szmer
Same niedostrzeżone, spadały na zwiady
I pały głody swe wpiłając się w swój żer:
W rozkwit wiosny i w słońcem rozłożone sady!

A gdy w zieleni drzew, w zacisznej, górskiej wsi
Strapiły domek śmy w białych malw otoku
Z zapartym w piersiach tchem czekały aż z za
(drzwi)
Wyjdzie Szczęście, jak Słońce z za niebios obłoku!

Widziałem skryty w cień, jak wyszło w kwiaty
(niw)
I brzegiem niczło się, by w czystych wód odbiciu
I zieleni ziemi łąk i nieb niebieskich dziw
Dojrzeć w tomi, w zadumie o śmierci i życiu!

Opadłem pełen drzeń — by paść u wrogich nóg
I o jałmużnę żebrać ludzkich słów bezzia!
Przemóżny ongi król — w granicach snów swych
(Bóg!

Oto modłę się w nędzy, stojąc nad mogiłą:

O Życie otom dziś — nie samozwańczy król,
A najwerniejszy rab twój na śmierć ci oddany!
O daj zaościć mi umarłe niewy pól,
Odłogiem porzucone uprawiać daj lany!

Pustynny, dzięk garb, czy piargów skalny stok
O Życie wyznacz mi w przebaczeń swych dobroci
A jeszcze wiotki pęd przez lód i wieczny mrok
Ku Słońcu będzie pędził, co gdzieś się święte złoci!

Z nadziarsu skarbów twych dał oniemiały zrzę-

ZENON ALEXANDROWICZ.

Zwierzenia róż.

Nikomu nie powtórzę,
co mi szeptały różę,
jak moja krew
gorąca
czerwona...

Lecz sercu swemu wróżę
przez sny — mych życzeń stróżę —
i przeczuć wiew,
co strąca
zaslonę
tajemnic...

Nie zginiem w klęsk wicherze
w odmęcie
piekielnych burz,
na losów zdani gniew!

I odda'ę męczarnia,
samotność — ślepa cisza
(upiorów przeorysza)
nie zgębi dusz!
choć zmierzchem je ogarnia,
w więziennym, szarym murze
zamknięte...

Patrz — świta już!
zdjęty nieokój ciemnic...
uraja nas, jak wino,

A poprzez poniecane w cieniu głąz wykroty
Ostatnią resztką sił, jak sosna i jak dąb
Wpijać się będę w pierś twą korzeniem tęsknoty!

A ty, o Życie zwol, by jedno z twoich drzew
Do końca dni w dziękczynnej szumiało podzięk
Królewską Chwałę twą, poddany szląc ci śpiew
I wyciągając do ciebie swe konary — ręce!

Za nienazwany cud i niezgłębiony czar
Rozkwit w twoim wielkim, nieobjętym borze.
Za smutków czarny cień, słoneczny szczęścia żar
Za wszystkie niepowrotne twoje dary boże!

O życie, do twych stóp w kajania cichych łzach
Ja — samozwańczy król zdejmuję z czoła ono
Koronę ulud mych — dziś z poczerwiałych blach
Oni — młodości: duma — i mej woli: złoto!

Królewski tron mój — gruz! koronne blaski —
(rdzy! —

Pozłotne świecidełka sól łez żrąca starla
A z oczodolów — ran — wtopione spadły skry
Klejnotów — gwiazd — samozwańczego króla —
(karia!

O! O! obręczy brzęk już mrze w pójku ech
I jeszcze do stóp twoich po ziemi się toczy:
O! Życie pozwól żyć! nim śmierć straszny grzech
Bielmem ślepoty wiecznej skazi żywe oczy!

w weselne lane kruże,
światłość zórzi...

Tobie cudna dziewczyno,
Tobie jednej powtórzę
zaklęcie!...
całując ust Twych róże,
jak moja krew
gorąca
czerwona!...



JULIUSZ KADEN-BANDROWSKI.

ZIELONE ŚWIĘTA.

Nie tylko o święta idzie w tych dniach pory najmłodszej.

Nie tylko o święta idzie, gdy nad bramami biała radością powiewają akacje, w kątach pokoiu niby wielkie pióra pisarków stoją szuwały, a nad oknami wilgna liście olszyny plotkują coś z pospólstwem...

Co ma się pisać tem piórem zielonem i zimnem, gęstszy niż śmiech, gładszy od aksamitu?...

Z izby do izby przechodzi, po wszystkich piętach się ciągnie, legł w słońcu na ulicy — zapach szuwaru.

Przeciąga się wśród domów, wsiąkurzy i o-mamnia. Wiąże się, przewija, już pasmami zieleni opasł całe miasto. Małym zielonym grottem przekłurwa wszystkie dachy, — choć tak wiotki.

Bramy w czepach akacji, okna pod sędzi brwii, gęstej gąsieni olszyny, a nade drzwiami szuwały, jak szpady skrzyżowane.

Bo cała rzecz nie w świętach, a idzie i o wiosnę... By chłopczek ciepłe swe usta przykładł do lodygi szuwarów, by z nasady liścia w dwie wargi różowe zwinięte, wyciągał pocałunek... By się usta dzieci łączyły, z ustami zieleni i by od pieszczoty tej szedł głos po całym mieście, młszy, niż deszczu plusk, czulszy niż ptaków święgot.



JÓZEF MIRSKI.

„WIOSNA”.

Przez kwietne łąki, szumne kłosy,
idzie upiórek mały, bosy...

Wiatr igra łachem i odsłania
brzuszek wydęty niby bania...

Patyczkowate krzywe nóżki
drepcą ostrożnie przez kwiatuśki...

A wielka głowa w kudłach złota
na cienkiej szyjce się chybotą...

Idzie upiórek, patrzy z dziwem
zabich swych oczu wodnem szklivem...

W świat patrzy jasny, pachną łąki,
mżą sklerki złota, dzwonia dzwonki...

Poprzez dzwiczące dzwicznie kłosy
idzie upiórek — mały bosy...

Patyk położył na patyczek:
na skrzypki głuche — niemy smyczek,

I chudziutkiemi je rączki
wodzi — wsłuchany — wniebowzięty...

Taka cichutka brzmi muzyka
na cześć małego Jezusika.

Takie cichutkie brzmi piosenki
na Przenajświętszej cześć Panienki...

Na pozdrowienie ziemi-matki,
na słońce, gwiazdki, rosę, kwiatki...

Idzie i gra upiórek bosy...
dzwonia mu dzwonki, dzwiczą kłosy...



WANDA ZEMBRZUSKA.

Wspomnienie z Adamówki.

Sofia, w maju.

Adamówkę, Adamówkę, Adamówkę — nazwę tę słyszałam od dzieciństwa i wiedziałam, że oznacza ona wioskę polską, gdzieś na wybrzeżu małowiatyckim, ale wtedy jeszcze nie interesowałam się tem bliżej. Dopiero podczas wojny bałkańskiej, gdy wśród jeńców tureckich w Sofii spotkałam się z Polakami, pochodzącymi z Adamówki, postanowiłam wieś tę zwiedzić przy sposobności.

Dziwnie się wtedy w Sofii złożyło. Na jakimś zebraniu wieczornem znalazło się paru Polaków, każdy w innym mundurze. Był brat mój w wojsku bułgarskiem służący. Był Polak z Kijowa, oficer rosyjski, który jako ochotnik zaciągnął się w szeregi bułgarskie i był Polak z Poznania, także ochotnik, w mundurze serbskiego oficera. Później ktoś wprowadził dwóch tureckich żołnierzy — Polaków z Adamówki.

Polacy, w obcych mundurach, na obcej ziemi. Za obcą sprawę krew swoją dający, nie wiedząc poco i dlaczego. Jak gdyby tylko dlatego, aby podtrzymać tradycje legionów. Utopijna wiara: krew nasza za waszą wolność, może kiedyś z tego nasza wolność powstanie... Znajdujący się na zebraniu Bułgar kreślił głową z politowaniem patrząc na polskich ochotników: „My tylko za naszą sprawę krew naszą lejemy i tylko na naszej ziemi”.

Do Adamówki udało mi się pojechać dopiero w 1915 r., po powrocie z frontu Gallipolskiego. O Adamówce słyszało się wtedy często na jakimkolwiek podwieczorku ster dyplomatyczno-wojskowych austriacko-niemieckich. Na pytanie skąd takie dobre masło, gospodyni odpowiadała stale: „Aus dem polnischen Dorf, Adamów”. Każdego tygodnia dwa razy przyjeżdżało do Konstantynopola parę dziewcząt i parobków z Adamówki przywozić masło, sery, mleko i jaja, przeznaczone dla legacji niemieckiej i austriackiej. Kolonia polska bardzo mała, a właściwie wcale nie starała się kupować nabiału z Adamówki.

Z wybuchem wojny obecnej Adamówka znalazła się na trasie wiodącej ku mało-azyjskiemu frontowi. Z tego powodu dotknęły ją rozmaite ostre rozporządzenia, tem bardziej, że prawie wszyscy jej mieszkańcy byli poddani rosyjskim. Niektórym groziło nawet internowanie w głąb Azji, gdyby nie wstawiennictwo von der Goltz paszy, który się wioską szczególnie zapiekiował.

Pod długich penitencyj z min. wojny i wojennej policji, dostałam pozwolenie. Pojechałam autem do Terapii (letnisko arystokracji kon-

stantynopolskiej i dyplomatycznej), a stamtąd małą kódką przeprawiłam się przez rozgniewany, ciemno-szafirowy Bosfor do Bejkoś. W Bejkoś była wówczas niemiecka „balona” obserwacyjnego, strzegąca wejść do Bosforu z morza Czarnego. Stąd jaż zjechać powozem do Adamówki. Powozu użyli ciętri oficerowie ze stacji balonowej, którzy „polnisches Dorf” dobrze znali i stamtąd zapatrywali się w nabiał, owoce i jarzyny.

Nie pamiętam ile kilometrów wynosi droga z Bejkoś do Adamówki. Droga, biegnąca początkowo grzbietem wzgórza nad morzem, a potem wydmami dzikimi i piaszczystemi, rzadko wpadająca w beznadziejnie smutną wieś turecką, albo w nędzny las. Wyjechałam o godz. 4-tej popoł. z Bejkoś, stanęłam w Adamówce o godz. 8.30 wieczorem. II wjazdu do wsi znajduje się posterunek żandarmerji: mały domek w ogródku pełnym kwiatów. Byłam w niemaleń kłopotcie. Po turecku nie umiem. Jak temu żandarmowi wytłumaczyć, po co ja tu przyjechałam? Zaczęłam po francusku. Ale żandarm o ślągłej i ciemnej sympatycznej twarzy pod zielonkawym fezem, jak gdyby coś zmłarkował.

— Czy pani Polka? — zapytał po polsku.

Zdumienie moje nie miało granic: żandarm turecki, mówiący po polsku! Zapłł. musiał to w twarzy mej wyczytać. Uśmiechnął się.

— Ja tu już siedem lat jestem, to i nauczyłem się.

To była pierwsza miła niespodzianka.

Noc zapadała, trzeba było kogoś poprosić o nocleg. W Konstantynopolu mówiono mi, że takiego użyć mi może jedynie dom Ryżych, najbogatszy we wsi, goszczący nieraz już znakomite osobistości. Ostatnio mieszkał tam von der Goltz paza. Kazałam więc jechać do Ryżych. Szeroka ulica cicha już była i pusta. Gdzieś gdzieś w ciemności błyszczą światła i psy poszczekiwały. A mnie serce biło: wieś polska na obcej ziemi... Dawno wsi polskiej nie widziałam.

Powóz wiechał w obszerne podwórze i stanął przed dużym parterowym domem. Robił wrażenie dworku. Wyskoczyłam. Na moje spotkanie wyszły dwie kobiety. Wyjaśniały mi cel mego przyjazdu, prosiły o gościnę. Spiewnym, krakowskim akcentem witały mnie i zapraszały serdecznie: czem chata bogata... W chwili potem siedziałam na ganku, oplecionym winogradem. Ryżyna przyniosła „coś nie coś do zjedzenia”, a młoda jej siostra talerz pełen fig świeżych, soczystych z własnego ogrodu.

Pod koniec zaaprobowanej na przedce kolacji przyszedł sam gospodarz p. Ryży, człowiek około 50-letni, o bujnej brodzie szpakowatej i łagodnych, błękitnych oczach. Mało mówił, siedział zamyślony. Dopiero przy rozstaniu, na dobranoc, westchnął: „Daj nam Boże wolną Polskę i oby dzieci nasze do niej powróciły”. Kobiety zato prześledziły się w pytanach i opowiadaniach. Przy miłogłównym blasku świecy, poruszanej wiatrem wbiegającym na ganek z ciemnego ogrodu, smęły się przedemną dzieje paru ludzi, którzy na obcej ziemi, starali się stworzyć złudę ojczyzny, ludzi, których trzecie już pokolenie na tej ziemi dorastało. Dziwne dzieje...

Zaprowadzono mnie do pokoju gościniego: niska, obszerna izba, o białych ścianach, na których znaczyły się zczerniałe obrazy, w grube mury wpuszczone małe okienka, zakryte drewnianą okiennicą z wychytem sercem. I pełno zapachu ziół jakichś suszonych siana, tego specyficznego naszego, polskiej wsi. Przez chwilę zdawało mi się, że jestem w zapadłym dworku babki mojej... Rozejrzałam się po pokoju: przed ołtarzykiem Matki Boskiej Częstochowskiej w kącie, paliła się lampka oliwna, na głównej ścianie, nad bruchatą kanapą, cze-wieniał się portret Kościuszki na czerniałem tle, a na drugiej herb Polski, Litwy i Rusi, książę J. Poniatowski, rodzinne portrety, a wśród nich wycięty z jakiegoś pisma cykl: Grottgera „Potonia”. Na okrągłym stoliku kapą szvedkową polarytym, stały fotografie i parę albumów. Jeden z nich, poważnej objętości był księgą gości. Zaczęłam przerzucać kartki: nazwiska znane w kraju i w Europie, i inne nie

*) Do Bejkoś można się dostać statkiem z Konstantynopola.

*) Po turecku żandarm.

nie mówiące. Wiersze, sentencje, aforyzmy we wszystkich europejskich językach. Wszystko czci pełne i hołdu dla Polski.

Nazajutrz wstałem, równo ze słońcem i po obfitem śniadaniu wyszedłem na łąkę. Szeroka łąka przecina ją na dwie części. Wokoło zielenią się ogrody i pola warzywne, wśród nich, otulone drzewami, bieleją chaty, do których raczej, kryte gontami albo słomą, choć tego kłamał tamtejszy nie wymaga. Gdzieś skrzypiał żóraw u studni i dzieci wesoło się śmiały. Dzieci o lnianych włosach i oczach błękitnych...

Niby nasza, polska wieś i niby coś w niej innego. Nie to, że niebo jest nad nią ciemno-szafirowe, południowe, nie to, że zamiast lip figi cień dają chłodem. O polskość mówi ci wszystko: każda spotkana twarz, każde pozdrowienie: „Niech będzie pochwalony”, akcent krakowski, kwieciste chusty na głowach wyszywane gorsze, niż suto marszczone spódnice; mowa budowa domów i ich wewnętrzne urządzenie, nawet pola i ogrody, jednym słowem — wszystko. Co to jest to coś innego? Oto z każdej twarzy, z każdego ubioru, z każdego zakątka bije czystość i taki ład i porządek, jakiego darmo szukać na wsi w Polsce.

Wies leży jak oaza wśród wzgórz piaszczystych, z jednej strony tylko dopierając lasu i rzeczki. Każde drzewo, każde źdźbło trawy jest dziełem rąk osadników. Przed 60 laty nie tu nie było. Przy końcu wsi, w pobliżu rzeczki, nad którą kłękoce młyn, stoi najstarsza chłupa, już mechem obrosła i zgarbiona. To chłupa Jana Kepki, patriarchy Adamopola, najpierwszego osadnika. Wszyscy we wsi to jego synowie, córki, wnuczki i prawnicy. Ma już lat sto, a żona jego nie wiele mniej. Mimo to sam się zajmuje gospodarstwem, w którym ma syna młodzi i osieroczone dzieci drugiego syna pomagają. Gdy we- szłam, leżał na tapczanie, owinięty w kołuchę i deki, a stara, siedząca przy nim z rozwianym, białym włosom i czarnym kołosem na kolanach, robiła wrażenie zamawiającej chorobę czarownicy.

Jak się tu znalazł? Kiedy tu przyszedł? Już nie pamięta. Może sześćdziesiąt, może siedemdziesiąt lat temu. Pochodzi z Warszawy. Miał lat dwadzieścia, gdy się ożenił, wkrótce potem wzięto go do wojska. A zanim służbę ukończył, wybuchła wojna na Krymie. Bił się dobrze, był ranny i jako ranny dostał się do Konstantynopola do francuskiego szpitala. Wyzdrowiając, nie miał za co wracać do kraju, a właściwie i nie mógł. W takim położeniu, jak on, było jeszcze paru. Zaczęli walić się inni Polacy, mieszkający w Konstantynopolu, w pierwszym rzędzie ks. Adam Czartoryski. Za jego to inicjatywą i główną pomocą kupiono w Małej Azji szmat ziemi od jakiegoś klasztoru i rozdzielono między wygnańców. Puste to były pola, wtedy jeszcze nie sięgające lasu. Zaczęła się twarda i ciężka praca. Książe jak ojciec opiekował się wszystkim, dostarczał czego było potrzeba. Z kraju przywieziono im narzędzia i statki rozmaite, a także nasienie, sadzonki i ziarna zbóż naszych. Piaszczysta ziemia rodzić nie chciała, trzeba ją było nawozić, rękami z kamieniami oczyszczać. Po długich męczarniach stanęło chat parę i zazieleniło się parę zagonów i zasadzonych drzewek. Później to już wszystko szybko rosło i rozwijało się. Ale się chłopom cniło bez bab. Dziesięć już lat upłynęło od dnia, w którym Kepka pożegnał swą żonę w Warszawie. Książe pan miłośchy i temu zarządził. Zjechał króćce dnia do wsi, z żoną swoją, księżną, przywozić kilkanaście dziewcząt. Kepkowa także przyjechała. „To ci bał dopiero był!” Ustawiono stoły na łące. stawiono czem kto

nie, a i goście dużo z sobą przywieźli. „Cielaka zarządził wtedy i dwa prosiaki, a wiela kur...” — opowiadał starszek. Była i muzyka, tańczono do późna w nocy. Nawet księżna tańczyła. Po zabawie dnia pierwszego odbyły się ogólne zareczyny, a na drugi dzień jeszcze się bawiono. W tydzień potem, w kościele św. Antoniego w Konstantynopolu O. Mikołaj, Polak, dał ślub za ślubem. Wesela się zrobiło we wsi, różnej przy pracy. Potem porzyszyli dzieci, a gdy te podrosły, poženili się między sobą. Potem wnuki tak samo, a teraz prawnuki dorastają. Żadna dziewczyna nie poszła za cudzoziemca, żaden parobek nie wziął sobie obcej za żonę. Wszyscy są krewnymi i dzieci ogólnie do siebie podobne. A wszyscy są zdrowi i silni i ładni — na przekór teoryom uczy- nym. Teraz wieś jest duża, dokopano lasu kawał i pola. Dobrze im się powodzi, ale ich dręczą czasami tęsknota za krajem. Wiadomości rzadko dochodzą, nawet swego księdza nie mają, chociaż kościół jest i szkoła przy nim, kosztem wsi, przy pomocy z kraju wybudowane. I dzieci uczyć niema kto. Przedtem myśiano o tem w kraju. Przysłano im nauczyciela i pomagano do utrzymania go. Ale od wybuchu wojny zapomniano w Polsce zupełnie o Adamówce. Ostatni nauczyciel wyniósł się do Konstantynopola, bo mu za mało wies mogła ofiarować.

Jakiś Niemiec, (sekr. legacyi niem.) co tu przy- chodził, ofiarował się dawać na urządzenie szkoły i jej utrzymanie, pod warunkiem, że dzieci dwie godziny codziennie uczyć się będą po niemiecku. Ale wieś nie chciała się na to zgodzić. Może prze- cie przypomną sobie o nas w kraju, zanim nam do kraju wrócić będzie można...

Stary się zmęczył opowiadaniem, chociaż mu żona dzielnie w tem pomagała. Zalem i bólem dźwięczały jego słowa ostatnie. Machnął ręką, zwałół się z posłania i wzięwszy duży klucz ze ścian, ruszył do młyna.

Teraz jakobyby słońce zaświeciło w starej niskiej izbie: wbiegła Zośka, wnuczka Kepki, 15-letnie dziewczę o dwóch jasnych, grubych warkoczach.

— Mamusia prosi panią na podśmietanie z ziemniakami, bo pani pewnie głodna...

Poszłam za nią, ale już zgasło radosne uspo- sobienie, w którym byłam od rana: tyle się dało u nas na cele rozmaite, czyż naprawdę nie starczy już centa na jeszcze jedną małą szkołę i kościół? A Niemcy już wyciągają ręce swe ku nim. Mądry i chytry Niemcy...

Obeszłam jeszcze wieś całą: ma około 15 za- budowań i z 80 mieszkańców. Było ich więcej. Ale jedni pomarli paru w wojnie bałkańskiej i obec- nej, inni pojechali do kraju, a nawet Ameryki. Te- raz we wsi są tylko ludzie starsi, kobiety i dzieci. Reszta służy w wojsku. Bardzo ciężko jest bez nich, skarżono się ze wszystkich stron.

Wieczorem odjechałam ugoszczona i obdarzo- na owocami i kwiatami. Za gościnę Ryżyna nie przyjąć nie chciała:

— Jeśli łaska, to proszę coś na szkołę lub kościół.

Według wiadomości, które niedawno otrzy- małam z Konstantynopola, wieś ma dziś księdza i nauczyciela — Niemców. Co niedzieli przyjeżdżają do wsi żołnierze z pobliskiego etapu na zabawę i tańce. Już dwie dziewczyny wyszły za mąż...

Gdy jedni są głusi i za daleko, korzystają ciutdy.

Kolonia polska w Konstantynopolu jest dziw- nie obojętna...

STANISŁAW ŻDZIARSKI.

W pożarach krwi.

Kiedy sama o szarej godzinie
Stadziesz cicha, żałosna, jak grób,
Wtedy duch mój przez światła kraj spłynie
I w proch padnie u drobnych twych stóp,
Po przed cicha, żałosna, jak grób.

A gdy zejdziesz po blasku miesiąca
I nad twoją pochyli się skroń,
To uczujesz jak struny potraça
Pozrywane bez lez... czyjaś dłoń —
Gdy nad twoją pochyli się skroń.

Całe życie do nóg ci upadnie,
Ze zakwitłysz, jak ranny w pierś ptak,
I spłomieni się w sercu twem na dale
Dawnych tęsknot tłumiony wciąż znak,
Ze zakwitłysz, jak ranny w pierś ptak

Wtedy włosy zcałuję i oczy
Ja, com marzeń mgłą wszedł do twych wrót,
I trwać będę w świetlistej przeźroczy
Aż miłosny dopełni się cud,
Gdy mgłą marzeń wejść do tych wrót

Głana szalem, poza gór lazury
Pójdiesz ze mną do kwiatnych w mak głusz,
By wśród zmysłów ognistej wichury
Pić do sytu z szumiących krwią kruz
Współ ze mną wśród kwiatnych w mak głusz

Maj, 1918.



Mały fejleton.

MŁODOŚĆ.

Miasto rodzinne!

Ileż tkliwego wdzięku tkwi w tem słowie! I któż byłby, ktoby nad cię przeniósł złocone bogactwo nowoczesnych grodów? Tysiącami wspomnień, niby n ci serdecznych, łączących płód z matki łonem, wiążesz z sobą moje życie. Jak opuszczając kochankę płaczemy na myśl, że mogliśmy o niej zapomnieć dla innej i z góry ten dzień przeklinamy, tak, żegnając się, smętnieje ma dusza obawą przed tym nieznany czarem obcej ziemi, która by mi Twój urok przesłonić chciała. A gdy słyszę o tych wszystkich, którzy zapomnieli o tobie i nigdy już twych murów oglądać nie mają, dreszcz mnie przechodzi.

O mury twoje! Dobrzy, starzy znajomi, przyjaciele mych rodziców i dziadów, rówieśni- kowie pradziadów i opiekunowie ich, starsi od najstarszych, jakich ród mój pamięta! Każdy szczegół wasz, szczerbę i załom pamiętam i ko- cham uczuciem dziecka.

Czarne, poszczerbione mury krętych cia- snych ulic, o niewiadomem pochodzeniu i na- zwach, obce narody znamionujących. Popękane bramy arsenału stojące u stóp wałów, o które się rozbijały wroge fale najeźdźców, wysokie wieże kościoła, z którego szczytu Wschód daleki oglądać było można! Wielowiekowe drzewa wa- łów, tak stare, że od pierwszych dni gdy was pamiętam, ani o jeden rok postarzyć nie zdołały się. Pośród was to wywołuję często wizję mego dzieciństwa. Całe plantacje zasłane spadłymi ka- sztanami i dwoje dzieci zrumienionych słońcem, pod czułym okiem piastunki. Chłopiec i starsza od niego 10-letnia dziewczynka. W ich rękach obręcze — marzenie o potężnej sile lokomocyj- nej, o przemierzaniu krajów i mórz dalekich. I to krańcowe stacje, wyczarowane dziecięce tęsknoty!



budka z wodą sodową, zwana Pod Rykiem Bałwanów i dwa słupy prowadzące na ulicę, gdzie już obręcze bezwzględnie zatrzymać się musiały, to Zajazd Fur.

Tutaj poznał śmy urok i treść pieniądza. Pod Rykiem Bałwanów można było dostać wszystkiego. I nie zapomnę nigdy tej gorzkiej chwili pierwszego w życiu zawodu, gdy otrzymałem pierwsze pieniądze zgubił, zanim do celu dobiegłem.

A czyż naprawdę istnieją zawody, póki żyje matka?

A potem?

W tem oto mieszkaniu, którego okna tak dokładnie sobie przypominam umiem, poczułem po raz pierwszy jakiś niepokój, lzy z oczu wyciskający, który długą chorobę miał zwiastować. I dziś dopiero, kiedy z choroby tej jakoby uleczonym być się zdaje — ośmielam się stwierdzić, że to była... miłość.

A potem?

Ten park — ileż ma wspomnień i ta ulica, i ta latarnia, pod którą rozmawiałam z mną po raz ostatni. W zaślepieniu swoim groziłem ci: pamiętaj że to pod tą latarnią po raz ostatni i boiej! Ale dziś ja sam tylko pamiętam...

A gdy w zaraniu młodości nudziły mnie twoje mury, o miasto ukochane i tęsknota w świat mnie gnała, nie wiedziałem, że nigdzie nie znajdę ukoju: że to nie łożo niewygodne, ale pacjent chory.

O miasto, miasto poszczerbione starością i kulami nieprzyjacielskimi. O miasto bohaterskie, wojną domową na polu przecięte — jakżem dumny, żeś ty jest moją kolebką!

NADESLANE.

KAWIARNIA „WARSZAWA”
w sobotę 7., niedzielę 8., i poniedziałek 9. b. m.

KONCERT
kapeli salonowej.
Lokal otwarty do godziny 11 w nocy. Wstęp wolny. 17170

Dentysta Dr. Jan BRZESKI
powrócił i ordynuje. Lwów, Akademicka 3, od 9—11 i 3—6.
47167

Dr. STANISŁAW LEWICKI
b. Asyst. Kliniki chorób kobiecych we Lwowie, ordynuje jak lat poprzednich w Krynicy, willa pod „Trąbką”.
16988

SZKOŁA PISANIA NA MASZYNIE
oraz

Zakład przepisywania i powielania pism
Emila URICHA
WPISY codziennie. 8335
Lwów — ul. 3-go Maja 7.

TEATR ŚWIETLYNY „APOLLO”
Chorążczyzna 7
ŻÓŁTA KARTA
Jedno z najwspanialszych arcydzieł, nie mające sobie równego w całym dorobku światowej sztuki kinematograficznej, wzruszający dramat życiowy w czterech aktach, ukaże się od niedzieli 8 bm. w kinoteatrze APOLLO Chorążczyzna 7. — W arcydziele tem wystąpi święcąc prawdziwe tryumfy, największa artystka w świecie
POLA NEGRI
obok najwybitniejszych innych sił artystycznych jak Harry Liedtke, Jansen i wielu in. 8378

CZAS
odnowić przedłpatę!

Niepodległość suwerenna Polski uznana!

Warszawa, 6. czerwca.
(Tel. wł.) Ze źródła wiarygodnego zapewniamy, że 25. maja nastąpiła w Paryżu wymiana

not, na mocy których Czechy i Polska uznały swoją niepodległość suwerenną. Ułatwi to w znacznej mierze prowadzenie rokowań polsko-czeskich.

Ministrowie Hącia i Mniewicza ustąpili!

Warszawa, 6. czerwca.
(Tel. wł.) Dzienniki potwierdzają dziś wiadomość o ustąpieniu ministrów Hącia i Mniewicza. Jak słychać toczą się rokowania nad

ustaleniem kandydatów ich następców. Ostatecznej decyzji nie należy jednak oczekiwać przed powrotem Paderewskiego do kraju.

Ludność Galicyi błaga o wznowienie kontrofenzywy!

Warszawa, 6. czerwca.
(Tel. wł.) Wczoraj w klubach sejm, zjawiła się deputacja ludności Galicyi wschodniej, celem przedstawienia posłom imieniem ludności zagrożonej przez Ukraińców prośby o natychmiastowy ratunek i podjęcie na nowo przerwanej kontrofenzywy dla uwolnienia powiatów, znajdujących się jeszcze pod okupacją ukraińską, oraz dla uratowa-

nia zabratych przez Ukraińców przy ich wycofaniu ię zakładników od niechybnej śmierci i zniechęca się. Deputacja w iście dantejskich barwach przedstawiała okrucieństwa, popełniane przez Ukraińców w Galicyi wschodniej. Dziś udaje się deputacja pod przewodnictwem posłów do Berlenu, do Naczelnika państwa, aby przedłożyć mu prośbę o ratunek.

Wilson uznaje warunki pokojowe dla Niemiec za względne!

Warszawa, 6. czerwca.
„Kurier Polski” otrzymał z Paryża sensacyjną depeszę, w której dosłowny tekst opiewa: W rozmowie prywatnej powiedział Wilson: „Przyznaję, że warunki pokojowe są dla Niemców bardzo ciężkie, o tyle ciężkie, że uważają oni nas za nielitościwych”. Wystarczy jednak zwrócić uwagę na prowincje wszystkie, które były okupowane przez

Niemców i ich szatańską robotę niszczycielską, ażeby się przekonać, że warunki pokojowe są względne i że podyktowane zostały nie we formie zemsty, lecz z jedynie z chęci odszkodowania i uniemożliwienia na przyszłość takiego barbarzyństwa.

Przyjazd Komisji koalicyjnej do Galicyi wschodniej.

Warszawa, 6. czerwca.
(Tel. wł.) Do Galicyi wschodniej przybędzie komisja, w której wezmą udział także przedstawiciele ententy, tudzież dziennikarze, wśród nich reprezentanci dzienników za raniczny h, a przede wszystkim przedstawiciele prasy amerykańskiej i angielskiej. Podróż tę do Galicyi wschodniej organizuje ministerstwo spraw zagr.

O przyłączenie do Polski.

Warszawa, 6. czerwca.
(Tel. wł.) Do Sejmu wpływają cagle podania, podpisane przez mieszkańców ziem litewsko-białoruskich, żądając włączenia tych ziem do Państwa Polskiego. Ostatnio wpłynęło podanie powiatu święciańskiego, z którego pochodzi Naczelnik Państwa Piłsudski.

NADESLANE.

KINO LEW



WYŚWIETLA OD 6. DO 9. CZERWCA b. r.

NA PRÓBĘ

bardzo wesoła komedia w 4 aktach 17158

z Henną Porten.

Beznadziejna miłość
wzruszający dramat w 3 akt. z Wandą Treumann.

Dzisiejszy numer „Gazety Wieczornej”

zawiera, oprócz zwykłej treści aktualnej i sprawozdawczej następujące utwory:
ALEKSANDROWICZ ZENON: „Zwierzenia róż”.
PUKOWSKI KAZIMIERZ: „Ku kresom!”
CHYBIŃSKI ADOLF: „Mistrz Marcin Lwowiec”.
CWIKOWSKI ARTUR: „Pieśń zwycięstwa”.
DICKSTEINOWNA JULIA: „Legenda Piławy”.
CELLA JAN: „Wędrowka na cmentarz”.
KADEN - BANDROWSKI JULIUSZ: „Zielone Świąta”.
LUSKINA EWA: „Veni Creator”.
MIRSKI JÓZEF: „WIOSNA”.
NAWROCKI JÓZEF: „Głos ducha”.
NIEMENTOWSKI JERZY: „Ballada o samowoli i czym królu” (z tekstu pośmiertnej).
OBRZUD STANISŁAW: „Gusta”.
ROLLE MICHAŁ: „Generał Wróć Kamieniec Podolski”.
SZYDLÓWSKI TADEUSZ: „O cmentarzach wojennych”.
WIELOPOLSKA-JEHANNE MARYA: „Juliusz Starkel — Ludwik Wojski”.
ZAPOLSKA GABRYELA: „Asystent”.
ZEMBRZUSKA WANDA: „Wspomnienia z Adami”.
ZBIERZCHOWSKI HENRYK: „Zielone Świąta”.
ZDZIARSKI STANISŁAW: „W pożarach krwi”.
ZUBRZYCKI-SAS JAN: „Gołota polska”.
Ilustrację okładkową wykonała art. - mal. Wanda Korzeniowska. Winiety i przerywniki w tekście pomysłu Wandy Korzeniowskiej i Kamili Rosenfeldówny.
Karykatura generała Wacława Iwaszkiewicza jest dziełem znakomitego karykaturzysty Kazimierza Siehulskiego.
Klisze wykonał Zakład litograficzny Brzezińskiego we Lwowie.

Podpiszcie Pełną Pełną Państwową

ARONIKA.**Repertuar teatru miejskiego:**

W sobotę, 7 czerwca o godz. 7:30 wiecz.: „Mignon”, opera w 4 aktach Ambrożego Thomasa.

W niedzielę, 8 czerwca popoł., z powodu pogrzebu śp. Ferdynanda Feldmana, przedstawienia nie będzie.

W niedzielę, 8 czerwca o 6:30 wiecz.: „Polska krew”, operetka w 3 aktach, Oskara Nedbala.

W poniedziałek, 9 czerwca o 3-ciej popoł.: „Rzeczywistość”, komedia w 3 aktach, Bol. Gorchynskiego.

W poniedziałek, 9 czerwca o 6:30 wiecz.: „Halka”, opera w 4 aktach St. Moniuszki z H. Moysiewiczową w partii tytułowej.

We wtorek, 10 czerwca o 6:30 wiecz.: „Lyzistrata”, operetka w 3 aktach Lickego.

Repertuar teatru wodewilowego (Gmach ul. Ossolińskich 1. 10).

W sobotę d. 7 czerwca o godz. 3:30 popoł.: „Przesyłka barona Verlay”, sketsch w 1 odsłonięciu; „Niemow” i „Niema kota”, operetki.

W sobotę d. 7 czerwca o g. 7 wieczorem: „Wesoły karawanier”, wodewil; „Filizanka herbaciana”, kom. w 1 akcie; „Worow łapownik”, wodewil w 1 akcie z rosyjsk.

Teatr świetlny „Apollo”. Dziś jedno z najwspanialszych arcydzieł sztuki kinematograficznej z Polą Negri w głównej roli.

Repertuar „CZWÓRKI” (sala „Casino de Paris”). Dziś i dni następnych powtórzenie premiery programu III-go. Część I. Numery solowe z udziałem całego zespołu. Część II. Wielka aktualna rewija p. t. „Gwałtu duchy we Lwowie”. — W rolach głównych: Andá Kittschman, Nina Nerval, Michałowski, Windheim, K. Ilicński, Tarłowski. Początek o godzinie 7 wiecz. Bilety wcześniej do nabycia u WP. Schayerowej, plac Maryacki 6.

„Debiut Bazylego” znakomita farsa i „Zwycięstwo Bojnesa” odegrane zostaną na obu wieczorach Ludwikowskiego w niedzielę i poniedziałek świąteczny w Sokole-Macierzy. Artysty teatru miejskiego biorą współudział. Pozostałe bilety sprzedaje Księgarnia Akademicka (Hotel Europejski).

Podpisujcie Pierwszą Polską Pożyczkę Państwową! Wszystkich Czytelników i Przyjaciół naszego pisma uwiadomiamy, że pożyczkę państwową podpisują można w Administracji „Gazety Porannej”, Sokola 4.

(g) **Zielone Świątki.** Święto radości, wiosny i przebudzenia, u wstępu do słonecznego lata po długim i mrocznym śnie zimowym obudza nas do życia. Bardzo późno w tym roku rozwijająca się zieleni ledwie na czas przybrała wały i plantacje miejskie, ażeby nie zadać klamstwa kalendarzowi, gdyż Zielone Świątki muszą koniecznie mieć pejzaż — zielony. Podobnie jak i przyroda — miasto nasze po długiej i przymusowej drzemce kółmięśnicznej strasznej zimy, poczyna budzić się do życia, chłonąc w płuca radosny wiew Wolności.

Następny numer „Gazety Wieczornej” ukaże się we wtorek w południe. „Gazeta Poranna” wyjdzie jutro o zwykłej porze.

Z taki pośmiertnej. Pośród utworów części literackiej w dzisiejszym numerze zamieszczamy również wiersz zgasłego przedwcześnie tragiczną śmiercią poety i malarza, Jerzego Niemętowskiego, p. t.: „Ballada o samozwańcym królu”. Jerzy Niemętowski, oficer armii austriackiej, stacyonowany w jesieni z. r. w Jaworowie, podczas chwilowego wyparcia z tej miejscowości Ukraińców, zorganizował z polskiego obywatelstwa miejscowego zbrojną milicję, za co po powrocie najeźdźców został w okrutny sposób zamordowany.

(mg) Co będziemy jeść na święta? Nie- wesoło przedstawiają się we Lwowie Zielone Świątki pod względem aprowizacyjnym. Wpraw-

dzie dostaliśmy mąkę, ale trudno z niej cokolwiek upiec, bo nigdzie nie można dostać drożdży. Zato nie zobaczymy chleba przez całe święta. W dodatku karty na pobór cukru będą rozdane aż po świętach. A z tem — gorzka herbata i pod- płomyk, wypieczony z mąki bez drożdży!

Członków „Gwiazdy”, wzywa zarząd, by w niedzielę Zielonych Świąt zgromadzili się 9 rano w ratuszu przy sztandarze, wziętym udziału w uroczystości na cześć gen. Iwaszkiewicza, zarazem zawiadamia się członków rzeczy wistych, oraz inwalidów i wdow, w ponie- dziełek Zielonych Świąt od g. 10 — 12 w po- łudnie w kancelarii Stowarzyszenia, nastąpi bez- płatny rozdział mąki, słoniny i mleka kondenc. z darów szlacheckich Amerykanów, można też będzie nabyć inne potrzebne produkty. Równocześnie wypłacać się będzie zasiłki miesięczne inwalidom, wdowom i sierotom po członkach „Gwiazdy”.

Trzeci program „Czwórki”, zespołu arty- stów warszawskich, ściga codziennie licznych wi- dzów do sali „Casino de Paris”. — Publiczność bawi się tam doskonale. — Umiejętnie dobrany program, składa się w pierwszej części z zupeł- nie nowych numerów solowych, z udziałem ca- łego zespołu, drugą zaś część stanowi aktualna rewija p. t. „Gwałtu, duchy we Lwowie”! w świetnym wykonaniu Andy Kittschman, Niny Nerval, Kal cińskiego, Windheima, Michałowskie- go i Tarłowskiego. — Początek punktualnie o go- dzinie 7 wieczór.

(—) **Zamach samobójczy na polcył.** W mie- szkaniu Maryi Weretki przy ul. Gródeckiej 1. 20, aresztowała wczoraj policja notowanego policyj- nie Józefa Pietrusiaka, który zbiegłszy w wojska dnia 25. zm. przebywał nie meldowany u Weretki. Pietrusiak przyprowadzony na policyje, lotem błyskawicy wyjął z kieszeni nóż i zranił się nim w lewy bok. W ten sposób Pietrusiak na razie zamienił areszt na szpital. Wezwane bowiem Po- gotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala woł- skowego.

(—) **Poznany koń.** Wilhelm Deutsch z Ko- zaczyna powoził wczoraj koniem, którego skra- dziono przed 4 tygodniami Maryi Światł. Konia tego poznała Światłowa jako swą własność, a Deutsch zeznał, że kupił go od nieznanego han- dlarza za 3000 koron. — Deutsch aresztowano, konia zaś oddano do komisaryatu II. dzielnicy, aż do wyjaśnienia sprawy.

KOMUNIKATY.

Na dochód zniszczonych wsi polskich urządza w niedzielę dnia 8 b. m. s kcyja docho- dowa Towarzystwa ochrony ziemi polskiej śnia- danie. Piękny cel i rzeczywista potrzeba ulżenia doli ludu, zachęci niezawodnie wszystkie sfery mieszkanców miasta do wzięcia udziału w tem śniadaniu, które każdej niedzieli odbędzie się w lokalu Żołnierza Polskiego, ul. Kopernika 1. 4.

Pieśni ukladu Wałentego Adamczaka od- śpiewa pod jego kierownictwem żeński chór cztero-głosowy w katedrze łacińskiej w ponie- dziełek 9 czerwca o godzinie 12 w południe.

Wiec katolic i odbędzie się w poniedziałek, 9 b. m., w ogrodzie lwowskiego Towarzy- stwa strzelckiego (ul. Kurkowa) o godzinie 6 po południu, w sprawie stowowiska Kościoła ka- tolickiego w ustawach konstytucyjnych Państwa Polskiego i zapewnienia religijno-moralnego wy- chowania młodzieży katolickiej w szkołach pu- blicznych.

Lwowska Delegacja K. B. K. zawiadamia lwowskie instytucje i konsumy, że poczynawszy o 1. czerwca b. r. będą biura i magazyny K. B. K. otwarte dla stron miejscowych tylko w poniedziałki od 4—6 po południu, w środy od 4—6 po południu, w soboty od 8—12 rano, a to z powodu wzmagającego się ciągle ruchu z pa- rafialnymi Delegacjami K. B. K. w świeżo oswo- bodzonych miejscowościach.

17157

IZBA HANDLOWA I PRZEMYSŁOWA.

L. 574.

We Lwowie, d. 2 czerwca 1919.

Zniżka cen materiałów tekstylnych.

Ze względu na ogromne zniszczenie uwol- nionej obecnie Galicji wschodniej Biuro surow- ców Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie, ul. Bou'arda 1. 5, odsprzedawać będzie zapasy swe materiałów tekstylnych ze zniżką 30 proc. od cen dotychczasowych.

Magazyny Biura otwarte są codziennie — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 9—1 przedpołudniem. 17137

Izba handlowa i przemysłowa.

Biuro surowców.

Feldstein, dyrektor.

OGŁOSZENIA.

Kino „NOWOŚCI” od 7 czerwca wyświetla

Niezrównaną komedję

Enofliwa Zuzanna

Dramat oparty na aktach karnych

Zabójcza perfuma

film francuski.

17169

POSZUKIWANIE ZAGINIONYCH

Kto by miał jakąkolwiek wiadomość o mezu moim Janie Maślo, internowanym w Mikulińcach koło Tarnopola, niech łaskawie da znać żonie — ul. Kochanowskiego 1. 74, II. p. Lwów. 8392

Kto wie, gdzie przebywa Władysław Jankowski, dy- rektor szkoły ludowej i Michałina, żona, (zamieszka- lych w Hołyniu koło Kałusza) raczy łaskawie donieść w trwodze pozostającej rodzinie. — Doroszyńscy, Lwów, ul. Na Bajkach 1. 23. 8392

KUPNO, SPRZEDAŻ, ZAMIANA

Kamieniczkę 1 lub 2 piętrową z większym podwórziem albo ogrodem, z bramą wjazdową poszukuje się do kupna. Zgłoszenia wraz z opisem i podaniem wysokości pożyczki hipotecznej pod „R. E.” do Administracji. 8388

Z powodu wyjazdu sprzedam elegancką jadalnię z groszkowego drzewa, dwa biurka, pult, szafę amery- kańską na akta, bibliotecę prawniczą i różne drobniarzi. Sykatuska 1. 33, II. p. między 1—3 popoł. 8396

Zakład dentystycz.-techniczny**B. BERGERA**

Lwów, ul. Karola Ludwika 7.

wykonuje **SITUACJE ZĘBY**, saczki, ko- rony, mostki w kauczuku, złocie i platy- nie. — Sumiennie i po przystępnych cenach. 8401

BIURO PRZEMYSŁU DRZEWNEGO

Organizacja hal maszynowych

w Krakowie, ul. Karmelicka 1. 1,

ma do sprzedania większą ilość ta- nich, solidnie wykonanych sprzętów skromnych, („białych” z drzewa miękkiego), jak n. p.:

Łózek, Stołów, Ław, Ławek, Kredensów, Komód, Skrzyń, Szaf, Łyżników, Koly- sek i t. p. — Sprzedaż tylko wagonowo. 17103

Ceny i rysunki na żądanie.

DRUKARNIA I. JAEGERA PRZY UL. SYKSTUSKIEJ 33

mieści się obecnie

urządzona według najnow- szych wymogów techniki wy- konuje wszelkie roboty w za- kres drukarstwa wchodzące.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej”.
Drukarni Spółki drukarskiej „PRASA”.

Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny **JERZY KONARSKI**.
Redaktor naczelny **Dr. ROGER BATTAGLIA**.

POLSKIE TOWARZYSTWO HANDLOWE

T. A.

17115

Zarząd gł.: w Krakowie, Sławkowska 1.
Oddziały: Warszawa, Lwów, Sosnowiec.

KAPITAŁ AKCYJNY K 10,000,000-

Adres dla depesz do Zarządu głównego i oddziałów: „TOHAN“. — Telefon Nr. 20—78 i 11—38.

Rachunek bieżący: Bank krajowy, Kraków, Lwów;
Bank Przemysłowy, Kraków, Lwów. Bank Handlowy w Warszawie, P. K. O. Warszawa Nr. 140834

DZIAŁ WĘGLOWY ■ ■ ■ ■ ■
DZIAŁ DRZEWNY ■ ■ ■ ■ ■
DZIAŁ BUDOWLANY ■ ■ ■ ■ ■
DZIAŁ ŻELAZNY ■ GENERALNA
REPREZENTACJA HUT ŚLĄSKICH
I GALICYJSKICH ■ ■ ■ ■ ■
DZIAŁ ROLNICZY ■ ■ ■ ■ ■
DZIAŁ MASZYN ROLNICZYCH ■ ■ ■ ■ ■
DZIAŁ SPOŻYWCZY ■ ■ ■ ■ ■

Gazę jedwabną
we wszystkich numerach dostarcza Biuro Techniczne dla
odbudowy młynów, 17155
M. KANAREK i Ska — Kraków, Szewska 9.

ZAŁOŻONY W ROKU 1838

DOKS MEDYCYNICZNY I KOM. SOWY
H. MENDELSONN

w KRAKOWIE, dworzec kolej.

FILIE: OŚWIECIM, SZCZAKOWA,
GRANICA, POLSKIE HERBY,
-- MYSŁOWICE, BOGUMIN, --
WIEDEN (I. WIPPLINGERSTR. 24)

17111

METAL

FABRYKA WYROBÓW 15067
METALOWYCH I AKUMULATORÓW

Własność Krajowego Funduszu Inwestycyjnego

LWÓW — ul. Zacharyewicza 5.

dostarcza każdego rodzaju śruby,
naśrubki i nity, w szczególności śruby
do pługów, do zawias etc.

Ceny konkurencyjne. — Termin dostawy krótki.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej“
Drukiem Spółki drukarskiej „PRASA“.

PREZES

Towarz. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie

zawiadamia, że

LIX. Zgromadzenie ogólne

Delegatów Towarzystwa odbędzie się w sobotę dnia 5 lipca 1919
o godzinie 10 przedpoł. w gmachu Towarz. wzajemnych ubezpieczeń
w Krakowie, przy ul. Basztowej 8z następującym porządkiem dziennym:

1. Zagajenie.
2. Sprawozdanie i wnioski Rady nadzorczej o wynikach operacji roku 1918
w poszczególnych działach ubezpieczeń: I, II, III i IV.
3. Sprawozdanie i wnioski Komisji rewizyjnej.
4. Zmiana statutu ogólnego Towarzystwa.
5. Wybór 1 członka Rady nadzorczej.

W Krakowie, 28 maja 1919.

17166

JÓZEF NĘCIŃSKI mp.

TELEFON 586

JAN LEWIŃSKI Lwów, Andrzej Potockiego 58

Biuro architektoniczne i przedsiębiorstwo fabryczne dla przemysłu budowlanego.
Odbudowuje: BUDYNKI DWORSKIE, GOSPODARSKIE I MŁYNY. Osuszanie termiczne budynków. — Wykonuje w własnych fabrykach WSZELKIE ROBOTY STOLARSKIE Z OKUCIEM, PIECE I KUCHNIE KAFLOWE, PŁYTKI GLAZUROWANE do wykładania ścian i krawężniki dla ochrony murów, SCHODY i PŁYTKI POSADZKOWE z sztucznego granitu, FASADY z sztuczn. kamienia i „TERRA PATRIA“ CEGŁA WŁASNEGO WYROBU.

17168

SKŁAD MATERIAŁÓW BUDOWLANYCH

100 - KROTNY

zysk daje pieniądź
wydany na reklamę
w Gazecie „Wieczornej“
i „Porannej“.

SWÓJ DO SWEGO!!

Nowość! PATENT
Już dziś ogólnie znany,
wylądowanie z naszej polskiej firmy
pochodzący, — jest
„LUMAX“, praktyczny przyrząd dla
każdego do zeszywania
skóry, pasów, obuwia, płótna, płacht
wozów, worków itp.
Niezbędne dla wszystkich.
Pełna gwarancja.
Polski sposób użycia!
Cena i sztuki zniżki!

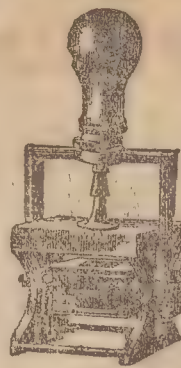
temi igłami, zwojem nici Kor. 7.
5 szt. K 8250. Na porto 95 halerzy.
Fabr.: 17112

Dom handl. M. Pierózek i Ska
Kraków, ul. Karłowicza 9.
Prawdziwe tylko z wybitą
— naszą firmą na ręce.

:: TABLICE :: I NAPISY

Z METALU LANE
ORAZ GRAWIROWANE,
ODZNAKI DLA STRAŻY
wykonuje najtaniej 15071a

Maks GLASERMAN
19 Lwów, 19
Sykst. ska



CZAS
odmówić przedpłatę

WINA WĘGIERSKIE I AUSTRYACKIE

PO NAJNIŻSZYCH CENACH POLECA

15940

HANDEL HERBATY I KAWY
EDMUNDA RIEDLA
WE LWOWIE, UL. RUTOWSKIEGO 3.

Zastępca redaktora naczelnego i redaktor odpowiedzialny JERZY KONARSKI.
Redaktor naczelny Dr. ROGER BATTAGLIA.

JEDYNE W POLSCE
BIURO WIADOMOŚCI
PRASOWYCH
W WYCINKACH

INFORMACJA PRASOWA POLSKA

SP. Z O. O. ZAŁ. W 1920 R.
WARSZAWA
BRACKA 5 TEL. 9-41-53

WYCINEK Z WYDAWNICTWA
KURJER POZNAŃSKI

Nr. d.

Z notatnika

Odwaga i moc charakteru.

Żyjemy w okresie potwornego skądienia ducha. Zwłaszcza w sferach t. zw. inteligencji, gdzie zanik cywilnej odwagi i mocy charakteru zaznaczył się najsilniej. Na miejscu odwagi cywilnej rozsiadło się tchórzostwo ohydne, na miejscu zaś mocy charakteru — pochlebstwo, służalstwo, donosicielstwo, intryga. Tchórzostwo i pochlebstwo stworzyły karykaturę człowieka, i dzięki nim tylko — jak ktoś trafnie zauważył — wyrosnąć mogła „sanacja”.

Z tem większem więc przejęciem przeczytałem wspomnienie Michała Pawlikowskiego (w „Prosto z mostu”) o Łuku Wolskim, pięknie zapowiadającym się poecie, synu założyciela „Słowa Polskiego” i przyjaciela Stanisława Szczepanowskiego. Działo się to w roku 1916. W Dublanach pod Lwowem odbywał się uroczysty obiad dla stacjonujących tam oficerów austriackich. Przy deserze wstał komenderujący generał i wzniósł toast na cześć cesarza Franciszka Józefa...

„Wtedy w końcu sali poleciał na ziemię kieliszek z winem i rozległ się głośny okrzyk: „**pereat!**”. Krzyknął Łuk Wolski. Tak dalece nie było z tem co robić, że gdy koledzy wyprowadzili protestanta ze sali, tłumacząc go jako pijanego, uważano za polityczniejsze niż rozstrzelanie go, zatuszowanie sprawy. Ale Łuk nie był pijany... ani nie miał w sobie śladu tej bohaterskiej pozy, którąby chciała dać znać o sobie choćby kosztem narażenia życia. Znałem go od dziecka:

Wrzało w nim i poprostu nie mógł wytrzymać.”

Później, w czasie bohaterskich walk z hajdamaczyzną Wolski dostał się do niewoli ukraińskiej w Złoczowie. Wolski na rzędy ukraińców napisał m. in. wierszyk satyryczny pod tytułem, wziętym ze znanego przekleństwa ruskiego: „Za wierszyk ten stawiono Wolskiego przed ukraiński sąd wojenny.

„Kiedy mu jednak przed sądem, skatowanemu, z rękami związanymi drutem koleczastym, któryś litościwszy sędzia chciał dać drogę wyjścia, poddając, że może on sam wiersza tego nie pisał — **nie umiał skłamać**. Śmierci nie szukał — ale jak już tak, to tak. Czuł, że idą czasy nowe i że na nie trzeba dać przykład twardości: „**Ja pisałem!**”. Rozstrzeliwany oczu sobie zawiązać nie dał i do ściany się nie odwrócił. — niech nikt, kto niema żelaznych nerwów, nie ogląda fotografii ekshumacji tego Rejtana!”

Obrazy wzruszające, ale i krzepiące razem. Chciałoby się je wtłoczyć w mózgi i serca wszystkich dzisiejszych tchórzów.

referatu poradnictwa zawodowego. Chodzi mianowicie o racjonalne wykorzystanie możliwości osiedleńczych poszczególnych rzemieślników na terenach innych izb jak i umożliwienie rzemieślnikom z innych okręgów zakładanie na terenie Poznania

Chór Radjana śpiewa w Moulin Rouge w Poznaniu.

Zgrana czwórka młodych szaleńców-cyganów, nie zrażona ciężkimi czasami oraz konkurencją, uaniłowawszy rewellersowy kierunek sztuki, siłą młodzieńczych skrzydeł i zapału, bez oglądania się na pomoc osób trzecich, idzie przebojem naprzód z piosenką na ustach.

Zespoleni wspólnością pracy, przy wysokich walorach głosowych, wprowadzają pierwszego rodzaju przewrót w dotychczasowym porządku rzeczy chórów o tym kierunku.

Głosy operowe — to ich poważny i potężny atut. Charakterystyczna częścią tej studenckiej czwórki jest sentyment, który w tak wielkim stopniu technicznie z każdego zaśpiewanego tanga, czy piosenki wykonanej przez ten romantyczny kwartet.

Tyle o całości, a teraz coś o każdym z „szaleńców”. Tenor A. Tasbir, wychowanek prof. E. Henitzego o szlachetnym srebrnym głosie, którego śmiało mógłby pozazdrościć niejeden z solistów operowych, jest duszą zespołu.

Dobry głosowo jest również H. Baranowski (tenor), aczkolwiek jeszcze niezupełnie wyrobiony, a jednak posiadający tyle ciepła w głosie.

Wybitnie muzykalny J. Czerkowski — baryton zapowiada się na dobrego piosenkarza.

ciężko,

Nadm
częściej s
często p
kacyj. W
ce się w
co. Przy

leży starać się wszelkimi sposobami, aby twarz odtłuścić.

W wypadku drugiej silniejszej odmiany łojotoku należy ją przeprowadzić w stopień pierwszy, to jest odmianę oleistą i dopiero wtedy środkami antyseptycznymi i tonizującymi usunąć ten defekt.

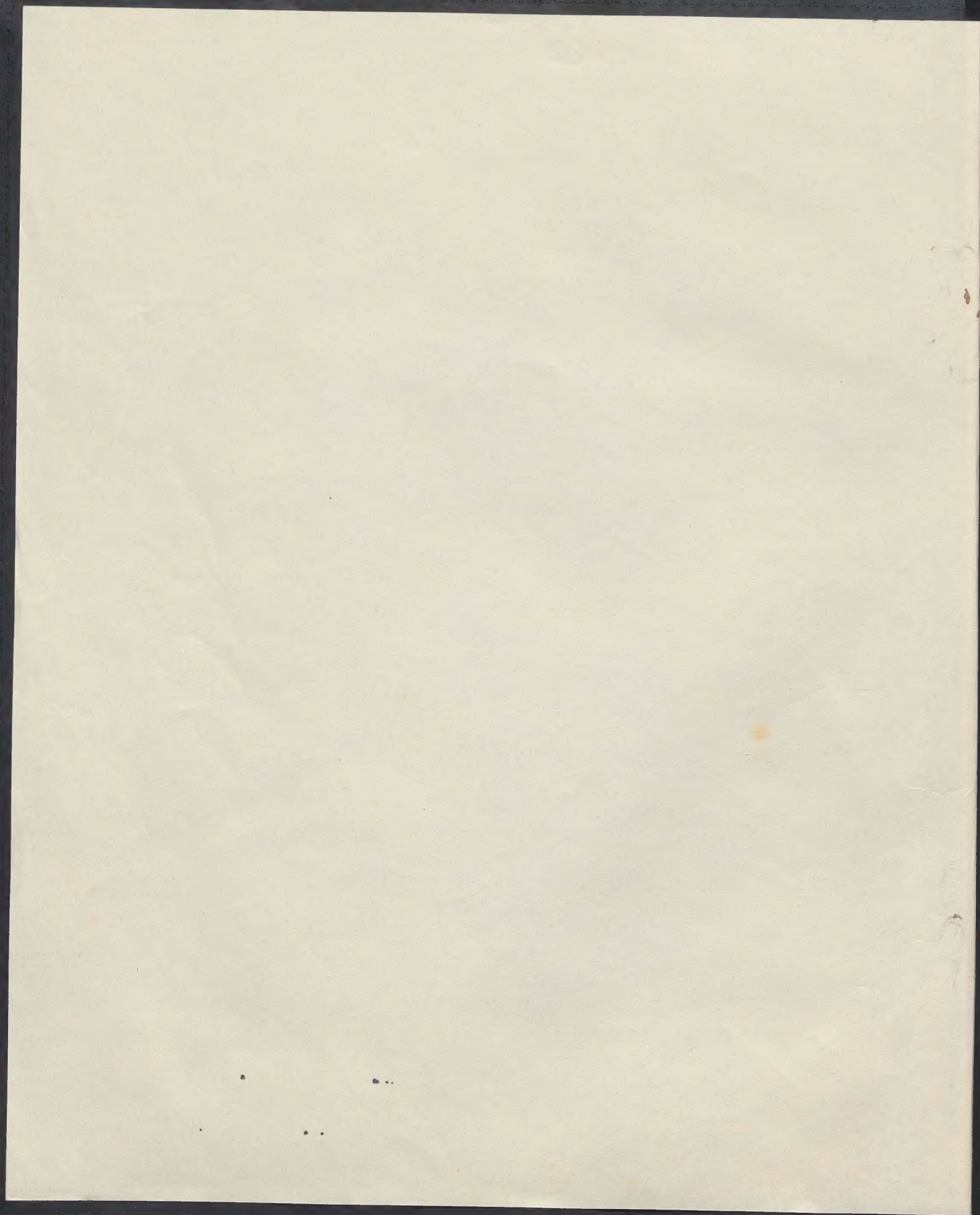
Często stosuje się środki natłuszczające, aby usunąć nadmiernie łuszczący się naskórek i wtedy dopiero przeprowadzać kurację odtłuszczającą.

Wszystkie preparaty, służące do usunięcia łojotoku, powinny być stosowane bardzo umiejętnie, aby nie doprowadzić skóry do zbyt silnego wysuszenia, szczególnie należy unikać smarowania pod oczami, aby nie wytworzyć zmarszczek.

Mg. I. KUNTZÓWNA.

Ubezpieczenia w świecie filmowym amerykańskim

Tow. filmowe Fox'a ubezpieczyło swoje „pięcioraczki” kanadyjskie na sumę 20.000 funtów. Suma ta ma być wypłacona w razie śmierci jednej z pięciu dziewczyn w ciągu trwania umowy z tow. Fox'a. Shirley Temple jest ubezpieczona na sumę 200.000 funtów. Obecnie ateliery filmowe ubezpieczają się też na wypadek choroby któregoś z aktorów i konieczności zastąpienia go przez inną gwiazdę.



11614

IV

Jag.